czwartek, 1 sierpnia 2024

NR 156 (17966)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

Czwórka na medal

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Nie umiemy przegrywać

Zakochałem się bez pamięci w trwających igrzyskach. To prawdziwe święto sportu. Publiczność w Paryżu jest tak zdyszana, zachwycona, rozdygotana, roześmiana, wspaniała... Jest po prostu blisko igrzysk. Igrzyska są dla niej, one dla dla sportowców. Symbioza idealna.
Są jednak chmury.

***

Oczywiście kiedy jest rywalizacja, muszą być wygrani i przegrani, to truizm. Jestem w szale kiedy nasi są górą, ogarnia mnie przygnębienie – gdy dołem. Smutek pojawił się choćby w wypadku Andżeliki Szymańskiej, naszej dzielnej dżudoczki, która nieoczekiwanie przegrała z mało znaną Meksykanką i wielka szansa na medal przepadła. Kiedy Polka wpadła w rozpacz i połykając łzy nie była w stanie nic wydusić - było mi jej autentycznie żal.
Głęboko wierzę, że zawodniczka z Włocławka przetrwa te ciężkie chwile. Pamiętajmy – teraz jest sama z tym bólem, zawiedzionymi nadziejami – własnymi i innych. Wierzę, że za cztery lata udowodni sobie i nam, że stać ją na medal olimpijski. Tego jej serdecznie życzę, trzymam kciuki, bo wzbudziła moją sympatię.

***

W całej tej sytuacji pojawił się niestety - wijąc się niczym smrodliwy dym z szamba - wstrętny, fałszywy ton, który mierzi mnie niepomiernie. Czymś obrzydliwym w moim odczuciu są bowiem sugestie, które rozpleniły się po tym pojedynku niczym opryszczka. Otóż pojawiły się – to naprawdę mnie zdumiewa – oskarżenia, że rywalka Szymańskiej, Meksykanka Prisca Awiti-Alcaraz, która potem zdobyła srebrny medal, to nie rywalka, lecz... rywal! Rozumiecie? Że niby ukryty, przebrany mężczyzna!
Oto kilka „opinii", pierwszych z brzegu, które przelewają się dziś w Internecie niczym fekalia w misce:
„Tragiczne, że Szymańska powiedziała o tym facecie „Meksykanka". Porażka!"
Albo:
„Parodia. Facet bije się z kobietami i dostaje medal".
Albo:
„I tak dobrze, że nie był to wąsaty, podziarany amigo".
Albo:
„Chore igrzyska, chore społeczeństwo".
Albo:
„Olimpiadę czarci syn zaprzągł do lansowania patologicznych ideologii. Ideologii mającej kompletnie odczłowieczyć człowieka - pozbawiając go wszelakiej tożsamości".

***

Żeby było jasne: nikt z tych wszystkowiedzących mędrców oczywiście nie przedstawia najmniejszych dowodów na męskość Priscy Awiti-Alcaraz. Jednak wszyscy mądrzy. Wyprzedzają się w zaciekłości, nienawiści, brutalnym słownictwie, tromtadrackich uwagach. Wiedzą najlepiej. Nakręca się to, każdy chce uderzyć kamieniem, pokazać, że ma głęboką pogardę dla tego „oszusta".
Obrzydzenie obejmuje mnie w tej chwili w mocnym uścisku, zalepia oczy, wdziera się do uszu, nosa i ust. Mnóstwo ludzi pozwala sobie na obraźliwe uwagi, a przecież nigdzie nie ma informacji, że „zmieniała płeć". Już zapomnieliśmy, że Polka rok temu, w kwalifikacjach olimpijskich z Meksykanką wygrała. Gdzie wówczas byli wszyscy znawcy kobiecej i męskiej anatomii?
Kiedy nie ma wroga, trzeba sobie go stworzyć.



Prisca Alcaraz - wróg publiczny numer 1

Brąz nie spadł z nieba...



Fot. PAP/Adam Warżawa

Martyna Swatowska-Wenglarczyk (od lewej), Renata Knapik-Miazga, Alicja Klasik, Aleksandra Jarecka w pełnej olimpijskiej krasie.

Sukces w Paryżu to ukoronowanie pracy trenera oraz jego podopiecznych.

Długo, bo szesnaście lat czekaliśmy na medal szermierzy w igrzyskach olimpijskich. W 2008 r. w Pekinie niezapomniany kwartet: Adam Wiercioch, Radosław Zawrotniak, Robert Andrzejuk i Tomasz Motyka pod kierunkiem trenera Marka Julczewskiego sięgnął po srebrny medal. Ich śladem teraz poszły ich młodsze koleżanki, wygrywając spotkanie o brązowym medal z Chinkami 32:31, po dogrywce. Dwie medalistki: Renata Knapik-Miazga oraz Aleksandra Jarecka w AZS AWF-ie Kraków są pod opieką Zawrotnika, Martyna Swatowska-Wenglarczyk (AZS AWF Katowice) trenuje ze swoim mężem Janem, zaś najmłodsza Alicja Klasik (RMKS Rybnik) z Arturem Fajkisem. W kadrze nad całością od kilku lat czuwa Bartłomiej Język i ich wspólna praca sprawiła, że znów może się cieszyć z sukcesu olimpijskiego.

Silna konkurencja

- Szermierka to taka dyscyplina, którą kibice interesują się przy okazji igrzysk olimpijskich, a to za sprawą transmisji telewizyjnych – uśmiecha się wicemistrz olimpijski z Pekinu, Adam Wiercioch. - Byłem święcie przekonany, że będziemy się cieszyć z występu moich młodszych koleżanek i nawet dwa lata temu pomagałem im podczas Pucharu Świata w Kazaniu. Z bliska przyglądałem się pracy trenera oraz walkom szpadzistek. I byłem pod wrażeniem. W kraju mamy więcej niż ten kwartet zawodniczek na wysokim poziomie i tylko taka rywalizacja może przynieść sukces olimpijski czy też w mistrzostwach świata. Ten medal nie jest dla mnie zaskoczeniem i cieszę, że jest ukoronowaniem pewnego okresu pracy. Jest nagrodą nie tylko dla tych pań, trenerów, ale również całego środowiska. Ta dyscyplina ma swoje pięć minut, ale chciałoby się więcej. Echa igrzysk miną i wszystko pewnie powróci na stary, utarty szlak.

Planowano zmiana

Alicja Klasik, wielce utalentowana 20-latka z Rybnika, w sezonie olimpijskim sporo namieszała wśród szpadzistek i przebojem zdobyła w miejsce w reprezentacji. Z tego powodu było sporo zamieszania i doszło nawet do utarczek, komu się należy miejsce w reprezentacji jako czwartej. Ostatecznie nominację otrzymała Jarecka i jak się okazało we wtorkowy wieczór, została bohaterką naszej ekipy. Klasik przed wyjazdem do Paryża na naszych łamach przekonywała, że nie chciałaby zawieść koleżanek oraz trenerów. Szpadzistka z Rybnika w turnieju indywidualnym zajęła 15. miejsce, ale była o krok od awansu do ćwierćfinału, przegrywając z Estonką Nelli Differt trafieniem po dogrywce. W drużynie wystąpiła tylko raz, wygrywając z Amerykanką Margarithą Guzzi -Vincent 3:2.

- O zawirowaniach związanych z nominacjami nie zamierzam rozmawiać. Natomiast zmiana w drużynie była już wcześniej planowana. Ola Jarecka ma większe doświadczenie i w kolejnych pojedynkach była niezbędna – tak twierdzi trener kadry.

- Jestem pod wrażeniem spokoju i opanowania trenera, który również studzi emocje zawodniczek – dodaje wicemistrz olimpijski z Pekinu. - Przed naszym finałem w Pekinie też dokonaliśmy zmiany (decyzją trenera Wierciocha zastąpił Andrzejuk – przyp.red.), bo chodziło o to, byśmy wszyscy dostali medale igrzysk. Tutaj historia była nieco inna. Trener dokonał właściwego wyboru i należą mu się oklaski. Jestem przekonany, że przed Alą ciekawa, pełna sukcesów kariera. W swoim debiucie seniorskim zdobyła już brąz, a w perspektywie za cztery lata może mieć start w igrzyskach w Los Angeles.

Sekundowe walki

Podczas ostatniej walki Jareckiej z Yu na tablicy pojawił się mylny wynik i to mocno poirytowało wszystkich. Chinka zadała trafienie i rywalki objęły prowadzenie 31:30.

- Taka sytuacja jest niedopuszczalna w igrzyskach, zresztą zanotowaliśmy kilka wpadek również na innych arenach – mocno akcentuje były szpadzista gliwickiego Piasta.

4,34 sek. przed końcem nasze panie przegrywały, ale Jarecka zadała trafienie i doprowadziła do remisu.

- Swego czasu, gdy studiowałem w Paryżu i tam trenowałem, jeden z miejscowych szkoleniowców na zajęciach często zadawał mi podobne zadanie – dodaje Wiercioch. - Miałem w ciągu pięciu sekund zadać jedno lub dwa trafienia. Wówczas to było szalenie nowatorski trening, ale pewnie teraz wszyscy już to ćwiczą, by rozstrzygać walki w ostatnich sekundach.

Jarecka w czerwcu podczas mistrzostw Europy w Bazylei miała podobną sytuację w meczu z Francją. Wówczas przegrała z Auriane Mallo-Bretton 4:5 i szpadzistki zajęły miejsce tuż za podium. Jednak z tej lekcji wyciągnęła wnioski i z Chinkami najpierw doprowadziła do remisu i chwilę potem zadała decydujące trafienie.

Nie wiemy, czy takiej chwili warto się zastanawiać nad przyszłością tej drużyny. Dwie doświadczone szpadzistki z Krakowa mogą mieć inne, pozasportowe plany. Jarecka jest mamą małego synka i ma w związku z tym liczneobowiązki.

- Raczej jestem spokojny o przyszłość tej broni u pań, bo mamy kilka zdolnych młodych dziewcząt z Alą Klasik na czele – dodaje na zakończenie Wiercioch. - Natomiast fajnie byłoby tę sytuację wykorzystać i przyciągnąć do szermierki młodzież i zachęcić do treningu. Wiem, że z piłką nożną nie wygramy (śmiech), ale na pewno warto spróbować.

Po emocjach związanych ze szpadzistkami kolej na turniej drużynowy florecistek. Polki (5. FIE) potykają się z Japonkami (4.) w ćwierćfinale i ewentualne zwycięstwo daje awans do strefy medalowej. Emocje gwarantowane!

Włodzimierz Sowiński

Sport c821073ded

Collins z pretensjami do Świątek!

Po kreczu w trzecim secie Danielle Collins podeszła do Igi Świątek i coś zaczęła jej tłumaczyć, a Polka stała bez słowa jak wryta. Pytana przez polskich dziennikarzy w Paryżu, co jej powiedziała Amerykanka, nie chciała jej cytować.

- Może lepiej, żeby ona sama na ten temat się wypowiedziała. Była to dość dziwna i niespodziewana sytuacja na korcie, chciałam jej podziękować za grę, ale nie miałam nawet okazji. Z uwagi na to, że kończy karierę, bo to jej ostatni rok w tourze, życzę jej wszystkiego dobrego – dyplomatycznie odparła Świątek na antenie Eurosportu.

Według dziennikarza New York Timesa Christophera Clareya Collins zarzuciła Polsce... fałsz i nieszczerość.

- Powiedziałam Idze, że nie musi być nieszczera w sprawie mojej kontuzji. Wiele dzieje się przed kamerą, jest wielu ludzi z ogromną charyzmą, którzy wychodzą i w inny sposób zachowują się przed kamerą, a w inny sposób w szatni. Po prostu nie mam najlepszych doświadczeń i naprawdę nie czuję, że ktokolwiek powinien być nieszczery. Mogą być tacy, jacy są. Mogę to zaakceptować, nie potrzebuję udawania – miała pokrętnie tłumaczyć Amerykanka, cytowana przez Clareya na platformie X.

Ale komentarze pod jego wpisem są wymowne i sprowadzają się do jednego: o co ci chodzi, kobieto?

Iga odpowiedziała dyplomatycznie: - Nie będę się o to spierać, bo ja nigdy nie zrobiłam nic niemiłego w jej kierunku. Raczej chciałam jej pogratulować udanej kariery, bo wiemy wszyscy, że to jest jej ostatni rok w tourze. Szczerze mówiąc, nie wiem, o co jej chodziło, bo nawet nie miałyśmy żadnych interakcji, które mogłyby spowodować, że ona by tak do mnie powiedziała – ripostowała polska tenisistka. **(t)**

Nadal bez sukcesu

Rafael Nadal i Carlos Alcaraz nie zdobędą medalu olimpijskiego w grze podwójnej. Hiszpanie przegrali w ćwierćfinale z amerykańską parą Austin Krajicek/Rajeev Ram 2:6, 4:6. W ostatnim gemie stoczyli niesamowity bój o odrobienie strat, mieli trzy break pointy, ale zabrakło happy endu i 38-letni „Rafa" wyjedzie z Paryża bez trofeum.

W poniedziałek Nadal odpadł w 2. rundzie singla, przegrywając z rozstawionym z „jedynką" swoim odwiecznym rywalem Novakiem Djokoviciem 1:6, 4:6. Hiszpan, który nosi się z zakończeniem kariery, oprócz 22 tytułów wielkoszlemowych, ma w kolekcji także dwa złota olimpijskie – w singlu 2008 i w deblu z Markiem Lopezem 2016.

O 17 lat młodszy Alcaraz w środę awansował do ćwierćfinału singla i jest na kursie kolizyjnym z Djokoviciem – w spodziewanym finale.

Największą sensacją rywalizacji tenisistek jest awans do półfinału Anny Karoliny Schmiedlovej. 29-letnia Słowaczka notowana na 67. miejscu w rankingu WTA przed igrzyskami tylko raz pokonała tenisistkę z Top 10, w Paryżu już zrobiła to dwukrotnie. We wtorek wyeliminowała finalistkę French Open i Wimbledonu Włoszkę Jasmine Paolini (5. WTA), choć pod koniec trzygodzinnego spotkania słaniała się na nogach i z trudem łapała oddech. Dwadzieścia godzin później niczym nowonarodzona odprawiła w dwóch setach triumfatorkę wielkoszlemowej imprezy w Londynie Barborę Krejcikovą (WTA 9.), kończąc liczącą 10 zwycięstw serię Czeszki.

Schmiedlova nie wygrała żadnego turnieju WTA od 2018 roku, ale w zmaganiach olimpijskich w stolicy Francji jest o jedno zwycięstwo od medalu. Jest pierwszym słowackim tenisistą – kobietą lub mężczyzną – która dotarła do półfinału igrzysk olimpijskich od czasu, gdy Miloslav Mecir zdobył złoto w Seulu w 1988 roku. Gdyby udało jej się zdobyć złoto, podtrzymałaby krótką tradycję sensacyjnych triumfów olimpijskich tenisistek z drugiego, a nawet trzeciego rzędu – w Rio de Janeiro Szwajcarki Belindy Bencić, a w Tokio Moniki Puig z Kostaryki. **(t)**

WYNIKI

Kobiety – ćwierćfinały: ŚWIĄTEK (Polska, 1) – Collins (USA, 8) 6:1, 2:6, 4:1 i krecz Collins, Schmiedlova (Słowacja) - Krejcikova (Czechy, 9) 6:4, 6:2, Zheng (Chiny, 6) – Kerber (Niemcy) 6:7 (4-7), 6:4, 7:6 (8-6). **Pary półfinałowe**: ŚWIĄTEK – Zheng, Schmiedlova – Kostjuk (Ukraina, 12)/Vekić (Chorwacja, 13).

Mężczyźni – 2. runda: Miedwiediew (Rosja, 4) – Ofner (Austria) 6:2, 6:2; **1/8 finału:** Tsitsipas (Grecja, 8) – Baez (Argentyna, 12) 7:5, 6:1, Djoković (Serbia, 1) – Koepfer (Niemcy) 7:5, 6:3, Paul (USA, 9) – Moutet (Francja) 7:6 (8-6), 6:3, Musetti (Włochy, 11) – Fritz (USA, 7) 6:4, 7:5, Alcaraz (Hiszpania, 2), Safiullin (Rosja) 6:4, 6:2, Auger-Aliassime (Kanada, 13) – Miedwiediew 6:3, 7:6 (7-5), Ruud (Norwegia, 6) – Cerundolo (Argentyna) 6:3, 6:4, Zverev (Niemcy, 3) – Popyrin (Australia) 7:5, 6:3.

Pary ćwierćfinałowe: Paul – Alcaraz, Zverev – Musetti, Ruud - Auger-Aliassime, Djoković – Tsitsipas.



Fot. PAP/EPA

Danielle Collins nie przebierała w środkach na korcie, a także poza nim...

Pachnie medalem!

Amerykanka Danielle Collins poddała w trzecim secie mecz z Igą Świątek, a potem zarzuciła jej... nieszczerość. Polka awansowała do najlepszej czwórki turnieju olimpijskiego. O finał powalczy dziś z Chinką Qinwen Zheng, z którą jeszcze nie przegrała.

Najlepsza tenisistka na świecie krok po kroku spełnia oczekiwania swoje i kibiców i jest coraz bliżej realizacji marzenia, jakim niewątpliwie jest zdobycie olimpijskiego złota. Po pokonaniu na kortach Rolanda Garrosa trzech pierwszych rywalek bez straty seta, w środę Iga Świątek zwyciężyła rozstawioną z numerem 8 Amerykankę Danielle Collins i zameldowała się w półfinale. A to oznacza, że zyskała prawo do rozegrania jeszcze dwóch spotkań – o finał i o medal, najlepiej ten z najcenniejszego kruszcu.

Zwrot akcji

Spotkanie zakończyło się w dziwnych okolicznościach, miało jeszcze bardziej dziwny epilog (patrz ramka), ale wcześniej było emocjonujące i miało swoją sinusoidę. Pierwszy set przebiegał pod absolutną kontrolą Igi, która rozgrywała chyba najlepszą partię w Paryżu – przełamała rywalkę już przy jej pierwszym podaniu, następnie w gemie szóstym, a w kolejnym wykorzystała pierwszą piłkę setową po pół godzinie gry.

Druga partia przyniosła jednak zwrot akcji. Teraz to 30-letnia Amerykanka, która rozgrywa swój ostatni sezon w karierze, zaczęła dominować i praktycznie grała bezbłędnie, a Polka straciła pewność siebie i popełniała coraz więcej błędów. Collins prowadziła 3:0 i 5:2 i przełamała Świątek w zaciętym ósmym gemie, wyrównując stan rywalizacji.

Piłką prosto w Igę!

Iga tradycyjnie w trudnym momencie udała się na przerwę toaletową, gdy po kilku minutach wracała na kort witały ją już gwizdy. Gdy panie wznowiły grę, Collins z premedytacją - grając przez środek - trafiła mocną piłkę w ciało Igi, która przez kilkanaście sekund dochodziła do siebie. – złapał ją kilkusekundowy bezdech. Nie było to zagranie eleganckie, a Amerykanka – sama siebie nazywająca Danimal (z ang. animal – zwierzę) - przeprosiła Polkę. Długi 13-punktowy gem, zakończył się przełamaniem Igi. To była najlepsza odpowiedź, jaką Świątek mogła udzielić nieprzebierającej w środkach rywalce.

Polka wróciła do skutecznej gry i za chwilę o przerwę – tym razem medyczną – prosiła sędziego Collins. Wróciła przy stanie 3:0 dla Igi, która przy swoim serwisie podwyższyła wynik na 4:0. Amerykanka dopiero wówczas zdobyła pierwszego gema w trzeciej partii, ale po rozegraniu trzech kolejnych piłek podeszła do sędziego i powiedziała, że nie jest w stanie dłużej grać... Minęła druga godzina meczu, który tym samym się zakończył. Według obecnej na miejscu wysłanniczki TVP Joanny Sakowicz-Kosteckiej poddała mecz z powodu kontuzji mięśni brzucha.

„Zakończyła" Angie

Półfinałową rywalką Igi będzie rozstawiona z nr 6 Zheng Qinwen, która w środę zakończyła karierę tenisową byłej numer 1 na świecie Angelique Kerber, pokonując ją po ponad 3-godzinnym boju. Mająca polskie korzenie 36-letnia Niemka, mocno związana z podpoznańskim Puszczykowem, która w tym sezonie wróciła po urodzeniu w ub. roku córki, już wcześniej zapowiedziała, że igrzyska w Paryżu są jej ostatnim turniejem w 21-letniej profesjonalnej karierze.

Ale trzykrotna mistrzyni Wielkiego Szlema była dwa gemy od awansu do rundy medalowej po raz drugi w karierze. Prowadziła z Zheng 4-1 w trzecim secie, Chinka serwowała w nim dwa razy, aby utrzymać się w meczu, a w emocjonującym tie-breaku pokazała imponującą siłę charakteru. Po tym, jak Angie obroniła trzy piłki meczowe z rzędu, Zheng nie poddała się – najpierw zdobyła punkt backhandowym drop shotem, a przy czwartej piłce meczowej forhend Kerber trafił w siatkę.

Sześć porażek z Igą

21-letnia Zheng, finalistka tegorocznego Australian Open, jest zaledwie drugą Chinką, która dotarła do półfinału singla na igrzyskach olimpijskich od czasu, gdy Li Na zajęła czwarte miejsce w Pekinie w 2008 roku. Ale teraz na jej drodze stanie numer 1 na świecie Igaą Świątek, która wygrała na paryskich kortach już 25 kolejnych meczów, i z którą przegrała wszystkie 6 spotkań, w tym dwa w tym roku. Mimo wszystko nie życzymy przełamania złej passy.

Półfinał Świątek - Zheng zaplanowano na głównym korcie Philippe-Chatrier w czwartek o godzinie 12.00.

Tomasz Mucha

Sport c821073ded

Królowa wchodzi do akcji

Rywalizacją w chodzie na 20 kilometrów kobiet i mężczyzn rozpoczyna się 11-dniowy maraton lekkoatletyczny w Paryżu - sól igrzysk olimpijskich. Polska ma kilka szans na podium, ale 9-medalowe fajerwerki z Tokio nie wchodzą w grę.

Od czasu sukcesu w 1928 roku, gdy wygrywając konkurs rzutu dyskiem na zawodach w Amsterdamie Halina Konopacka zdobyła pierwszy złoty medal w historii startów biało-czerwonych na igrzyskach, polscy lekkoatleci wywalczyli w sumie 66 medali olimpijskich. To czyni Królową Sportu najbardziej medalodajną dyscypliną w historii polskiego olimpizmu – na jej koncie jest ponad 20 procent z całego rodzimego dorobku medalowego na letnich igrzyskach.

W roku 100-lecia pierwszego występu reprezentacji Polski na igrzyskach – w 1924 roku w Paryżu - lekkoatleci powinni powiększyć dotychczasowy dorobek. Ale choć w składzie nie brakuje gwiazd i medalistów największych światowych imprez, na powtórkę sprzed trzech lat z Tokio - gdzie biało-czerwoni dali nam 9 fajerwerków radości, w tym aż cztery złote – nie ma co liczyć.

Między dwa a cztery

Według przewidywań fachowych portali Polacy na arenach lekkoatletycznych powinni zdobyć od dwóch do maksymalnie czterech medali. Fachowe periodyki amerykański Track&Field News i brytyjski Athletics Weekly nie wróżą nam żadnego złota, jedynie medale Natalii Kaczmarek na 400 metrów i Wojciecha Nowickiego w rzucie młotem. Inni widzą jeszcze krążki innych młociarzy - Pawła Fajdka i Anity Włodarczyk.

I faktycznie, tym razem nikt z Polaków nie jest faworytem do olimpijskiego złota, w Top „10" list zgłoszeniowych do igrzysk według wyników z tego sezonu żaden z naszych lekkoatletów nie jest liderem. Najwyżej – na 2. miejscu – są Nowicki i Kaczmarek, Fajdek jest na pozycji nr 5., Pia Skrzyszowska (100 m przez płotki) na 7., podobnie sztafeta 4x400 kobiet, na 8. srebrna oszczepniczka z Tokio Maria Andrejczyk, a dziesiątkę zamykają tyczkarz Piotr Lisek, skoczkini wzwyż Maria Żodzik i sztafeta mieszana 4x400 m.

7
MEDALI igrzysk zdobyła w swojej karierze Irena Szewińska (w latach 1964-1976). Zdobywała krążki w 5 różnych konkurencjach (100, 200, 400, 4X100 i w dAL); nikt inny z polskich lekkoatletów nie ma choćby 5 medali.

W porównaniu z Tokio na pewno nie będziemy mieć czterech medali w młocie, nie mamy kandydata na miarę Patryka Dobka na 800 m, wreszcie „Aniołki Matusińskiego" 4x400 m po piku w Tokio nieco się „posypały", a co za tym idzie również „złota" sztafeta mieszana.

Polski młot się nie podda

Najbardziej na medal – choć złoto to marzenie - znów liczymy w młocie. Nowicki ma fenomenalną serię - od 2015 roku nie zszedł z podium na 11 kolejnych wielkich imprezach, w tym dwa razy na igrzyskach – zdobył brąz w Rio de Janeiro oraz złoto w Tokio. - Niejednokrotnie pokazałem, że umiem przygotować formę na docelowy start. W Paryżu będziemy chcieli pokazać, że polski rzut młotem nadal jest najlepszy – zapewnia Wojciech Nowicki.

Fajdek, 5-krotny mistrz świata, w tym roku rozkręca się powoli, miał też problemy osobiste (w maju zmarł mu ojciec), ale jeżeli przejdzie eliminacje, co było dla niego traumą w Londynie i w Rio de Janeiro, powinien włączyć się do walki o swój drugi medal olimpijski.

Dla potrójnej mistrzyni olimpijskiej i rekordzistki świata 39-letniej Anity Włodarczyk będą to piąte igrzyska, prawdopodobnie ostatnie. Od 2012 i Londynu po raz pierwszy nie będzie faworytką, ale nadal potrafi świetnie startować na najważniejszych zawodach, co potwierdziła srebrem na ME w Rzymie.

Natalia i kto jeszcze?

W biegach bardzo liczymy na Natalię Kaczmarek, która w tym roku już dwukrotnie biła rekord Polski na 400 metrów, doprowadzając go do wyniku 48,90 sek. Konkurencja nie śpi, ale wydaje się, że mistrzynię Europy stać na olimpijskie podium, o co trudno będzie w sztafetach, dla których – wydaje się – sukcesem będzie udział w finale. Podobnie jak dla pozostałych polskich lekkoatletów, którzy do Paryża udali się w sile 58, bez zawieszonego w ostatniej chwili za niedozwolone wspomaganie skoczka wzwyż Norberta Kobielskiego.

Wśród potencjalnych medalowych niespodzianek wymienić trzeba nieobliczalną Andrejczyk oraz Skrzyszowską – konkurencja na 100 m przez płotki jest bardzo wyrównana i Polka równie dobrze może być poza finałem, jak i otrzeć się o podium.

Zawody na Stade de France zapowiadają się fantastycznie, w tym roku pobito już pięć rekordów świata i można się spodziewać, że w Paryżu padną kolejne.

Tomasz Mucha

CHODZIARZE NA START

IGRZYSKA TO NIE PRIORYTET...?

■ W Tokio sensacyjne złoto zdobył Dawid Tomala w chodzie na 50 km – w konkurencji, która zakończyła swój żywot, a zastąpiła ją sztafeta mieszana na dystansie maratonu. Najpierw jednak, w czwartek, wystąpi trójka naszych chodziarzy indywidualnie na 20 km – najpierw już o 7.30 na trasę wyruszą Maher Ben Hlima i Artur Brzozowski, a 2 godziny później Katarzyna Zdziebło. Medal byłby sensacją porównywalną do tej z udziałem Tomali. 35-letni pochodzący z Tunezji Ben Hlima to 7. zawodnik czerwcowych ME w Rzymie. Zdziebło to co prawda podwójna wicemistrzyni świata z Eugene (na 20 i 35 km), ale rok później na MŚ w Budapeszcie została dwukrotnie zdejmowana z trasy, podobnie jak w czerwcu podczas ME, co zdaje się potwierdzać złośliwą opinię o chodzie, w którym wszyscy podbiegają, a tylko niektórych łapią. Pytanie, czy uporała się też z bólem nogi, który doskwierał jej jeszcze w czerwcu, nie wystąpiła m.in. na mistrzostwach Polski. – Wszyscy się tak tymi igrzyskami zachwycają, że raz na cztery lata, ale dla mnie to nie jest priorytet – wypaliła po porażce w Rzymie... (t)



Fot. Rafał Oleksiewicz/Pressfocus

Polska młotem stoi: od lewej Paweł Fajdek, Anita Włodarczyk i Wojciech Nowicki – od wielu lat wciąż to nasi faworyci.

ZŁOTA SERIA OD 28 LAT

Co najmniej jedno złoto przywożą z igrzysk polscy lekkoatleci od 1996 roku.

■ 1996 (1) – Robert Korzeniowski (chód 50 km)
■ 2000 (4) – Robert Korzeniowski (chód 50 km, chód 20 km), Kamila Skolimowska (młot), Szymon Ziółkowski (młot)
■ 2004 (1) – Robert Korzeniowski (chód 50 km)
■ 2008 (1) – Tomasz Majewski (kula)
■ 2012 (2) – Tomasz Majewski (kula), Anita Włodarczyk (młot)*
■ 2016 (1) – Anita Włodarczyk (młot)
■ 2021 (4) – Karol Zalewski, Natalia Kaczmarek, Justyna Święty-Ersetic, Kajetan Duszyński (sztafeta mix 4x400), Wojciech Nowicki (młot), Anita Włodarczyk (młot), Dawid Tomala (chód 50 km)

*złoto przyznane po 4 latach, konkurs wygrała Rosjanka Tatiana Łysienko, zdyskwalifikowana za niedozwolony doping

Atakujemy z tylnego szeregu

Rozmowa z **Aleksandrem Matusińskim**, trenerem Justyny Święty-Ersetic i sztafety 4x400 m kobiet, szkoleniowcem AZS AWF Katowice


Fot. PressFocus

Trzy lata temu w Tokio polscy lekkoatleci zdobyli 9 medali olimpijskich, to się już raczej nie powtórzy, ale na co Pan liczy w Paryżu ze strony całej reprezentacji?

- Będę tonował nastroje, jeżeli zdobędziemy 4-5 medali, będzie dobrze. Świat nie stoi w miejscu, wszyscy są fenomenalnie przygotowani, a u nas następuje zmiana warty. Ale na tak wielkich imprezach my też prezentujemy się bardzo dobrze, potrafimy się zmobilizować. Nie myślimy już o tym, co było w Tokio, nawet o tym, co było ponad miesiąc temu na mistrzostwach Europy w Rzymie, startujemy bez obciążenia. Dodam jeszcze tylko, że 5 z dziewięciu medali lekkoatletów na poprzednich igrzyskach było dziełem sportowców AZS AWF Katowice, więc tym bardziej czujemy się zobowiązani, żeby bronić tych sukcesów.

Od igrzysk w Tokio, na których pana podopieczne zdobyły złoto w sztafecie mieszanej i srebro w rywalizacji 4x400 m, sporo się zmieniło. Niektóre gwiazdy się wykruszyły, inne miały kłopoty zdrowotne. Z jakim nastawieniem lecicie do Paryża?

- Mieliśmy chyba najdłuższą medalową serię w historii polskiej lekkoatletyki, czego kulminacją były igrzyska w Tokio, gdzie jako medaliści poprzednich mistrzostw świata jechaliśmy w roli faworytów. Teraz zdarza się, jak w Eugene dwa lata temu, że nie kwalifikujemy się do finałów MŚ i będziemy atakować z tylnego szeregu. Myślę, że to dobrze, że nastroje są trochę stonowane. Ale dziewczyny nie po to przedłużały kariery o kolejne trzy lata, żeby zadowolić się statusem olimpijki, lecz walczyć o wysokie cele.

Co będzie tym celem w Paryżu dla sztafety 4x400 kobiet?

- Najpierw awans do finału, co nie będzie łatwym zadaniem, bo musimy o to walczyć bez liderki, czyli Natalii Kaczmarek, która w tym samym dniu wieczorem oby biegała finał indywidualny na 400 m. Ale jestem dobrej myśli, i w finale już z Natalią będzie jeszcze lepiej.

Ma pan już ból głowy, jak zestawić sztafetę na eliminacje?

- Na pewno musimy rzucić wszystkie siły, bo tu będzie walka na całego, tłok na zmianach, często w finałach są gorsze rezultaty. Będzie trudno, na mistrzostwach Europy zajęliśmy dopiero 6. miejsce w finale, a przecież nie było Brytyjek, Jamajek, Kanadyjek i Amerykanek. Na pewno jednak się nie poddamy.

O czym pan marzy w Paryżu?

- Żeby wysłuchać Mazurka Dąbrowskiego przy pełnych trybunach. W Tokio z powodu pandemii Covid nie było nam to dane, na stadionie nie było kibiców. Dlatego wierzę, że tym razem przeżyjemy taki wspaniały moment po zdobyciu złotego medalu, być może na stadionie lekkoatletycznym.

Rozmawiał Tomasz Mucha

Sport c821073ded

Medalowa tradycja

Dominik Czaja, Mateusz Biskup, Mirosław Ziętarski i Fabian Barański brązowymi medalistami igrzysk olimpijskich w czwórce podwójnej! - To najcięższej wywalczony krążek ze wszystkich jakie mamy – przyznał Dominika Czaja.



Fot. PAP/Adam Warżawa.

Brązowa czwórka (od prawej): Mateusz Biskup, Mirosław Ziętarski, Fabian Barański i Dominik Czaja.

WIOŚLARSTWO

Polska w rywalizacji czwórek podwójnych ma spore tradycje i może pochwalić się dominatorami na torze. Michał Jeliński, Marek Kolbowicz, Adam Korol i Konrad Wasilewski w latach 2005-2009 byli niepokonani, zdobywając m.in. cztery tytuły mistrzostw świata. Ukoronowaniem ich występów był triumf w igrzyskach olimpijskich w Pekinie (2008). Teraz w ich ślady idą Dominik Czaja, Mateusz Biskup, Mirosław Ziętarski oraz Fabian Barański.

Przed startem w Paryżu Polacy wymieniani byli w gronie faworytów do medali i bardzo chcieli go zdobyć. Czaja i Barański w poprzednich igrzyskach w Tokio byli o krok od brązu. Medal przegrali o zaledwie 0,3 sekundy! W 2016 roku w Rio de Janeiro Polacy też byli na czwartej pozycji. Krążka z olimpiady brakowało im w kolekcji, bo są już mistrzami świata i Europy.

W eliminacjach nasi wioślarze potwierdzili wysoką formę. Do finału awansowali bez problemów. Popłynęli w czasie 4:44,39. Przegrali z Włochami, ale widać było, że nie płynęli na maksa. Finałowa stawka była bardzo wyrównana. Oprócz Polaków i Włochów płynęli: Holendrzy (główni kandydaci do złota), Brytyjczycy (najlepsi w eliminacjach), Niemcy i Szwajcarzy.

Nasza czwórka startowała z piątego toru, między Holandią, a Niemcami. Zaczęła mocno. Po 500 metrach była trzecia. Prowadzili Holendrzy przed Włochami. Brytyjczycy z kolei mocno naciskali naszych zawodników. W połowie dystansu nic się nie zmieniło, ale Polacy zaczęli przyspieszać. - Po 1000 metrach odwróciłem głowę i widziałem, że jesteśmy na 2-3 miejscu. Wtedy podjęliśmy akcję – mówił w rozmowie z TVP Sport Mirosław Ziętarski.

Z każdy pociągnięciem wioseł biało-czerwoni zbliżali się do Włochów. Na 500 metrów przed metą byli już drudzy i naciskali Holendrów. Wydawało się, że są w stanie wyrwać im złoty medal. Końcówka była pasjonująca. Holendrzy odpowiedzieli na atak biało-czerwonych. Zwiększyli tempo i niezagrożeni dopłynęli na pierwszej pozycji. Walka między Włochami a Polakami o srebro trwała do ostatnich metrów. W pewnym momencie istniało niebezpieczeństwo, że nasza czwórka znów skończy na czwartej pozycji, bo ostro finiszowali Brytyjczycy. Ostatecznie Polacy odparli Brytyjczyków, ale minimalnie przegrali z Włochami. Do srebra zabrakło im 0,19 s. - Kontrolowałem tylko nasze miejsce. Wiedziałem, że od początku jesteśmy na pozycji medalowej. Ostatnich stu metrów nie pamiętam – przyznał Mateusz Biskup.

Po zakończeniu wyścigu Polacy byli wyczerpani. Z trudem łapali oddech. Radość przyszła dopiero z czasem. - Nie jest ujmą przegrać z Holendrami i Włochami. Każdy tutaj przyjeżdża w najmocniejszej dyspozycji. Brązowy medal smakuje jak złoto. Przełamaliśmy passę czwartych miejsc - podkreślił po wyścigu Fabian Barański. - Udowadnialiśmy już wiele razy, że dogadujemy się nie tylko w łodzi, co potwierdzają wyniki, ale też poza nią. To było dla nas duże ułatwienie. Po sukcesie zawsze było dużo radości. Teraz rozjeżdżamy się do domów i się nie znamy – żartobliwie dodał.

- Dziękuję mojej żonie, dzieciom, rodzicom, moim braciom, którzy mnie wychowali. Miałem ośmiu braci, byłem jednym z młodszych, dalej możecie państwo sobie sami dopowiedzieć, co się działo. To były świetne lata mojego życia – mówił Ziętarski.

Biało-czerwoni przedłużyli serię medalową polskiego wioślarstwa. Od igrzysk w Sydney w 2000 roku Polacy ani razu nie wracali do kraju z pustymi rękami. Mężczyźni ostatnio stanęli na podium w 2008 roku w Pekinie, gdy mistrzami byli w czwórce podwójnej, a srebro w czwórce bez sternika wagi lekkiej wywalczyli Paweł Rańda, Bartłomiej Pawełczak, Miłosz Bernatajtys i Łukasz Pawłowski.

Nie zabrakło polskiego akcentu w drugim środowym finale wioślarskim: brąz wywalczyły Niemki, których trenerem jest były opiekun Polek Marcin Witkowski. Zwyciężyły Brytyjki, a drugie miejsce zajęły Holenderki.

Wcześniej w półfinale dwójek podwójnych wagi lekkiej zaprezentowały się Martyna Radosz i Katarzyna Wełna. Polki zajęły czwarte miejsce i straciły szansę na medal. W piątkowym finale B powalczą o miejsca 7-12.

(mic)

Kosztowny błąd

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

Klaudia Zwolińska na półfinale zakończyła udział w rywalizacji w konkurencji C1.

W swoim półfinałowym występie po kilku błędach uzyskała przedostatni, 17. czas, a szanse medalowe zachowało 12 najlepszych zawodniczek.

Zwolińska, która w niedzielę została wicemistrzynią olimpijską w konkurencji K1, we wtorek uzyskała 10. czas eliminacji i bez problemu awansowała do półfinału. W tej rundzie miała jednak sześć sekund kary, a do tego straciła sporo czasu zwłaszcza na bramce 6, którą ominęła i musiała zawrócić.

Do awansu zabrakło więcej niż sześciu sekund. Urodzona w Nowym Sączu zawodniczka miała rezultat 123,64 pkt, a najsłabsza z rywalek, która awansowała do finału, Amerykanka Evy Leibfarth uzyskała 117,58.

Zwolińska wystartuje jeszcze w jednej konkurencji w Paryżu: crossie. Rywalizację rozpocznie w czwartek, finał zaplanowano na poniedziałek.

TRZY PYTANIA DO...

Mogę kończyć z przytupem

ALEKSANDRA WOJCIECHOWSKIEGO
trenera brązowych medalistów

1. Koniec z czwartym miejscem. Jest pan szczęśliwy z tego brązu?

- Udało się. Emocje są, wzruszenie też. Jestem nie tyle szczęśliwy, co zadowolony, że mogę kończyć z przytupem. Mam już 75 lat.

Oglądałem wyścig jak zwykle, plecami do toru. Widziałem początek, środek i koniec, czyli najważniejsze momenty. Przełamałem klątwę czwartego miejsca, która towarzyszyła nam na ostatnich igrzyskach.

Przez prawie 30 lat się w to bawiłem, więc pora pomyśleć o innym, drugim życiu, bo niewiele zostało. Ze sportem nie skończę, zawsze coś tam będę robił.

2. Czym różnią się czwórki z 2009 i 2024 roku?

- Nie lubię porównań. Na zrobienie osady trzeba przynajmniej trzy lata. Trzeba wycisnąć z tych ludzi to, co mają w sobie najlepszego. Ci chłopcy byli trochę inni, bardziej dynamiczni. Bardziej wesoło podchodzili do tematu, ale solidnie. Tamci to była ciężka, mocna robota, ale też skuteczna.

3. Co było kluczem do sukcesu?

- Ci chłopcy chcieli razem wiosłować. A już w ostatnich dwóch latach nie było mowy o zmianach w osadzie. Pozytywna solidarność przyniosła sukces. Każdy z tych chłopaków jest inny. Z każdym można było pogadać. Nie zawsze poważnie, ale rozumieli o co chodzi w tym sporcie. Tam jest czterech liderów. Jak się spotykają, to każdy ma swoje zdanie. Wiosłują jednak w jednym kierunku -i do tego tyłem.



Fot. PZTW/Julia Kowacić.

Sport c821073ded

Golf wkracza do Paryża

W czwartek rusza golfowy turniej olimpijski mężczyzn. Wśród sześćdziesięciu zawodników marzących o medalu znalazł się również Adrian Meronk, dla którego będzie to już drugi występ na igrzyskach.



Fot. PAP/EPA

Adrian Meronk planuje w Paryżu powalczyć o medal.

Wrocławianin, posiadający na swoim koncie imponujące cztery zwycięstwa na DP World Tour, poprzedzone wygraną na Challenge Tour, ostatnie tygodnie spędza dość intensywnie, uczestnicząc w prawdziwym maratonie turniejowym. Rozpoczął od LIV Golf Andalucia, później teleportował się na The Open Championship, następnie przeniósł się na LIV Golf UK, a teraz przystępuje do turnieju olimpijskiego na polu Le Golf National.

Nieprzewidywalny The Open

Tuż po 152. The Open, w którym wygrał Xander Schauffele, a Polak uplasował się na okrągłym pięćdziesiątym miejscu, rozmowę z Adrianem przeprowadził dla naszej redakcji Kazimierz Mochliński. Adrian po raz trzeci przeszedł cut tego najstarszego turnieju golfowego globu, po raz pierwszy grając w weekend w tegorocznych turniejach wielkoszlemowych. Oto co powiedział po zakończeniu rywalizacji w szkockim Royal Troon Golf Club.

Kazimierz Mochliński: Royal Troon jest bardzo wymagającym polem golfowym, a tym razem pogoda jeszcze bardziej utrudniła grę w The Open.

Adrian Meronk: Tak. Open zawsze jest nieprzewidywalny. Myślę, że szczególnie w tym roku był jednym z najtrudniejszych. Dla mnie przede wszystkim to był mój trzeci The Open i na pewno najtrudniejszy, tak jak dla wielu graczy - codziennie inna pogoda, zmienny wiatr, deszcz. Było ciężko.

Obecnie najlepszy golfista na świecie, Scottie Scheffler, po zajęciu siódmego miejsce w turnieju określił ten tydzień na Troon jako najtrudniejszy w jego dotychczasowej karierze.

Myślę, że ma rację. Nie można się z tym sprzeczać, naprawdę. Druga dziewiątka tego pola, w tym dzisiejszym wietrze nie jest wcale łatwa. Na pewno to jedno z najtrudniejszych pól golfowych jakie grałem, szczególnie na Open, szczególnie w tych warunkach.

Co trzeba zrobić, aby grać skutecznie w takiej sytuacji? W najważniejszych mistrzostwach roku, na jednym z najbardziej wymagających pól golfowych na świecie, w okropnej pogodzie?

Trzeba ponad wszystko być bardzo cierpliwym. Należy trafiać fairwaye i grać na środek greenów. Może wydawać się to zbyt ostrożne, ale nie można brać za dużego ryzyka w takiej sytuacji. Ale najważniejsze jest być bardzo cierpliwym i mieć dobry nastrój. Trzeba unikać jak tylko można zdenerwowania i utrzymywać spokój wewnętrzny. Tylko, że nie jest towcale łatwe.

Mimo wszystkich trudności dokonałeś tego skutecznie w tych mistrzostwach, ale wyglądało na to, że wynik nie dorównał do Twojego dobrego poziomu golfa tutaj.

Tak. Szczerze mówiąc w tym tygodniu grałem bardzo solidnie. Jestem więc trochę zawiedziony wynikiem, bo myślałem, że powinienem zaliczyć lepszy rezultat. Niestety zostawiłem dużo strzałów na polu. Wykonałem też dużo dobrych uderzeń i zgarnąłem dużo dobrego doświadczenia, które na pewno bardzo pomoże mi w przyszłości.

A teraz nadchodzą Igrzyska Olimpijskie w Paryżu i będziesz ponownie reprezentował Polskę.

Na pewno czuję niesamowitą dumę. Zawsze było to moim wielkim celem odkąd golf pojawił się na Igrzyskach. Miałem już okazję grać w turnieju olimpijskim w Japonii trzy lata temu, więc wiem jak dobrze to smakuje. Już nie mogę się doczekać i na pewno dam z siebie wszystko, żeby powalczyć o medal.

Tym razem Igrzyska odbywają się w Europie. Turniej golfowy rozegrany zostanie na wymagającym polu Le Golf National, na przedmieściach Paryża. Czy znasz to pole?

Tak. Myślę, że tak. Uczestniczyłem tam w turniejach European Tour i dobrze mi się tam grało. To trudne, wymagające pole, ale wymaga dobrej długiej gry, co jest moją mocną stroną. Mam więc duże nadzieje, że w tym nadchodzącym tygodniu nie zawiedzie mnie ta moja mocna długa gra i zaliczę dobry wynik. Bardzo mi na tym zależy.

Oczywiście 2024 rok jest dla Ciebie innym rokiem, bo przeniosłeś się do ligi LIV Golf. Poprzednio występowałeś głównie na DP World Tour i czasami na PGA Tour. Czy to była duża zmiana przed The Open, czy trudno było się do niej dostosować?

Tak naprawdę nie było dużych różnic, oprócz tego, że na Open przygotowywałem się na typowe warunki szkockie, trenując dużo niskich strzałów pod wiatr. Akurat, kiedy bylem w domu w Polsce dwa tygodnie temu we Wrocławiu mocno wiało, wiec miałem okazję, żeby potrenować te "szkockie strzały" i myślę, że przygotowanie było całkiem dobre. Na

Igrzyska trudno będzie się szczególnie przygotować, bo mam trzy turnieje bezpośrednio przed samymi Igrzyskami, wiec będę musiał je do pewnego stopnia traktować jak każdy inny turniej.

Turnieje LIV są w różnych miejscach na świecie, a pomiędzy nimi zwykle jest sporo czasu wolnego na trenowanie. Czy to pomaga - w przeciwieństwie do grania prawie co tydzień jak poprzednio?

Między turniejami tak. Ale przed każdym Majorem, mam zawsze turniej LIV, więc zawsze jest się na turnieju przed tymi najważniejszymi wydarzeniami roku golfowego. Jest to coś co oczywiście ogranicza trening zaraz przed graniem w turnieju wielkoszlemowym. Trzeba przygotowywać się jak tylko można naprzód. Ale tak, jest na to sporo czasu w grafiku reszty sezonu.

LIV zabrał do siebie sporo z najlepszych golfistów na świecie, co daje bardzo wysoki poziom w tych turniejach, do którego musisz starać się dorównać. Czy to pomogło w tym jak grasz w tym roku?

Tak, dokładnie, to jest fajne, że gramy z tak z wieloma graczami, którzy wygrali Szlemy. Żeby być nawet w pierwszej dziesiątce trzeba naprawdę grać dobrego golfa, bo poziom jest bardzo wysoki.

Planujesz pozostać na LIV? Nie dostajesz w tej nowej lidze punktów liczących się do rankingu światowego, więc trzeba ponownie wybierać się też na turnieje tradycyjne w Europie i USA, aby utrzymać wysokie miejsce w rankingu.

Tak. Jeśli o mnie chodzi to na razie głównie skupiam się na LIVie. Oczywiście będę gdzieś tam walczył w turniejach liczących się w rankingu światowym. To ważne, żeby starać się o punkty rankingu światowego, bo są one potrzebne, żeby łapać się na Majory. Ale głównie skupiać będę się na LIV.

W nadchodzących Igrzyskach Olimpijskich, czy raczej w The Open, czy w turniejach wielkoszlemowych w USA, gdzie widzisz najlepsze szanse na sukces?

Dobre pytanie. Myślę, że Open i Igrzyska są takim miejscem, gdzie czuję się najbardziej komfortowo. Na Majorach w Stanach – szczególnie w tym roku - nie czułem się 100% komfortowo tak jakbym chciał. Więc mam nadzieję, że to przyjdzie z doświadczeniem. Ale na teraz powiedziałbym, że największe możliwości na osiągnięcie bardzo dobrego wyniku byłyby w The Open i na Igrzyskach. Muszę myśleć więc, że dobre chwile nadchodzą dla mnie w Paryżu.

Dwa komplety medali

Od Nelly Kordy po Scottiego Schefflera – kibice będą mogli zobaczyć olimpijską rywalizację czołowych golfistek i golfistów walczących przez dwa tygodnie o medale. Najpierw zagrają panowie, w dniach 1–4 sierpnia, a zawody kobiet odbędą się od 7 do 10 sierpnia. W olimpijskim turnieju golfowym mężczyzn reprezentowane są 32 kraje, a w zawodach kobiet – 33. Oba turnieje będą rozgrywane na 72. dołkach, w formacie Stroke Play. W przypadku remisu na pierwszych trzech pozycjach o podziale medali decydować będą dogrywki. Trzy lata temu w Tokio mieliśmy istne szaleństwo dogrywkowe. Jednym uderzeniem zwyciężył tam Xander Schauffele, przed Rorym Sabbatinim, a w walce o brązowy medal starło się aż siedmiu zawodników, w tym: Rory McIlroy, Collin Morikawa i reprezentant gospodarzy - Hideki Matsuyama. Ostatecznie na czwartym dodatkowym dołku ostatnie miejsce na podium wywalczył Tajwańczyk C.T. Pan. W turnieju kobiet było tylko trochę spokojniej. Z przewagą jednego uderzenia wygrała aktualnie najlepsza golfistka świata, Nelly Korda, a skromna dwuosobowa dogrywka zdecydowała o podziale medalu srebrnego i brązowego. Na pierwszym dodatkowym dołku srebro wyrwała Japonka Mone Inami, przed Nowozelandką Lydią Ko – srebrną medalistką Igrzysk w Rio w 2016 roku.

Albatros wyczekuje

Golf, który pojawił się na olimpijskich arenach w latach 1900 i 1904, w Paryżu jest po raz trzeci z rzędu reprezentowany na Igrzyskach Olimpijskich. Powrócił po 112 latach nieobecności, do Rio de Janerio w 2016 roku, kiedy Anglik Justin Rose w drodze do zwycięstwa, w pierwszej rundzie trafił hole-in-one - po raz pierwszy w historii rywalizacji olimpijskiej, pokonując Szweda Henrika Stensona oraz brązowego medalistę, Amerykanina Matta Kuchara. W zawodach kobiet triumfowała Koreanka Inbee Park, przed wspomnianą Lydią Ko i trzecią Chinką - Shanshan Feng.

Arena na której w ciągu najbliższych dwóch tygodni rozgorzeje rywalizacja jest dobrze znana kibicom golfa. Pole Albatros - Le Golf National otwarto w październiku 1990 roku. Zostało zaprojektowane przez Huberta Chesneau'a i Roberta Von Hagge i odnowione w 2016 roku przez European Golf Design, pod bacznym okiem Chesneau'a, w ramach przygotowań do Ryder Cup 2018, gdzie Europa w imponującym stylu rozgromiła reprezentację USA. Od 1991 roku odbyło się tu 29 edycji mistrzostw Francji - Open de France. Aż na dziesięciu dołkach znajdują się przeszkody wodne, wymagające od graczy strategii i precyzji. Na idealnym dla wielkich imprez golfowych, zbudowanym jako naturalny amfiteatr polu, jako kumulacja emocji na koniec pozostają cztery ostatnie dołki, gdzie na trzech z nich woda odgrywa kluczowe znaczenie. Dramatyczne końcówki po prostu są wpisane w ten projekt, a biorąc pod uwagę wyprzedane bilety i to, że każdego dnia zawodów organizatorzy spodziewają się 30 000 widzów, walka o olimpijskie medale zapowiada się pasjonująco.

Adrianowi Meronkowi przez dwie pierwsze rundy towarzyszyć będą: jego hiszpański kolega z LIV Golf - David Puig i Fin Sami Valimaki. Polsko-fińsko-hiszpańska grupa w czwartek rozpoczyna grę o 11:06, a w piątek o 9:11. Transmisje turnieju mężczyzn: Platforma Max, Eurosport i TVP. Jacek Person komentuje dla Eurosportu, a Eryk Mełgwa i Mateusz Kniaginin dla TVP. Polecamy!

Kasia Nieciak

Sport c821073ded

Wygrana z zakłóceniami...

Jubilaci świętowali na parkiecie nie tylko swoje urodziny, ale również awans do ćwierćfinału.

130 minut niezwykle twardej siatkarskiej bitwy między dwoma gigantami, Polską i Brazylią, zakończoną dwoma asami, obchodzącego 31. urodziny Wilfredo Leona. Drugi jubilat (stuknęła 30.), rozgrywający Marcin Janusz, z kolei umiejętnie prowadził grę, choć nie miał łatwego zadania. Końcowy efekt jednak jest niezwykle zadowalający, bo wygrana po tie-breaku dała biało-czerwonym awans do ćwierćfinału. Na zakończenie fazy grupowej grają z Włochami o pierwsze miejsce w grupie.



Fot. PAP/Adam Warzawa

Wilfredo Leon (z prawej) solidnie zapracował na miano MVP w meczu z Brazylią.

Spore falowanie

Trener naszej kadry, Nikola Grbić, zgodnie z przewidywaniami w miejsce Tomasza Fornala wprowadził Aleksandra Śliwkę. Jeden z naszych liderów od pierwszych piłek sprawiał jednak wrażenie zagubionego na boisku. Zresztą, jego koledzy również rozpoczęli w kiepskim stylu. Śliwkę przy stanie 14:19 zluzował Kamil Semeniuk i on również szukał właściwego rytmu gry. Problemy miał też Bartosz Kurek, a Leon dopiero po siódmym zbiciu zdobył pierwszy punkt. Tylko środkowi, Jakub Kochanowski i Mateusz Bieniek nie zawodzili i zdobywali punkty. Nie byli w stanie jednak zapewnić wygranej. Polacy przegrywali 13:19. I wtedy złapali rytm. Najpierw zdobyli trzy punkty z rzędu, w kolejnym ustawieniu cztery i wyszli na prowadzenie 22:21. Canarinhos odpowiedzieli: atak Lucasa, blok Flavio, dwa kolejne punkty dołożył Leal i było po secie.

Chwilowe przebudzenie

Z przegranej partii biało-czerwoni szybko wyciągnęli wnioski i kolejną zaczęli od mocnego uderzenia. Prowadzili 5:0 i trener Bernardo Rezende dokonał pierwszej zmiany. Zdjął swojego syna Bruna i miejsce na rozegraniu zajął Fernando. Gra Brazylijczyków nabrała innego rytmu, ale biało-czerwoni trzymali ich na dystans. Przede wszystkim Leon wreszcie zaczął kończyć akcje i przewaga naszej ekipy urosła do sześciu oczek (16:10). Rywale nieco odrobili straty, ale końcowe akcje były popisem Leona, zaś odsłonę zakończył as serwisowy Kurka.

W trzecim secie Polacy znów zaprezentowali się bezbarwnie i nieskutecznie. W ataku mieli zaledwie 36% skuteczności i ta liczba doskonale ilustruje ich niemoc. Brazylijczycy już z Adriano w składzie, który zastąpił Leala, dobrze bronili i wyprowadzali zabójcze kontry. Doskonale zdawali sobie sprawę, że muszą tego seta wygrać, by pozostać jeszcze w grze o ćwierćfinał. Przy stanie 16:22 za Leon na boisku pojawił się Fornal, który przez kilka dni zmagał się z kontuzją stawu skokowego. Przyjmujący z Jastrzębia zaliczył epizod i potem już do końca stał w kwadracie dla rezerwowych. Brazylijczycy po dobrych obronach grali świetnie z kontry i to było ich źródłem sukcesu.

14
ASÓW posłali biało-czerwoni w meczu z Brazylia. Rywale zrewanżowali się trzema.

Skuteczne wejście

Biało-czerwoni znaleźli się w kłopotliwej sytuacji, ale trener Grbić dysponuje szerokim składem i ma intuicję. Po udanym ataku Semeniuka przy stanie 8:7 miejsce dobrze grającego Bieńka na środku siatki zajął Norbert Huber. To była zaskakująca, ale jakże udana zmiana. Huber najpierw zablokował rywali, zaś chwilę później posłał asa serwisowego i Polacy wyszli na prowadzenie 19:17. W końcówce było nerwowo. Cóż z tego, że biało-czerwoni prowadzili 24:21, skoro rywale zmniejszyli stratę do punktu. W kluczowym momencie Lucarelli piłkę z zagrywki posłał w siatkę i doszło do tie breaka.

Polacy rozpoczęli go świetnie (6:2). Długo kontrolowali wynik (12:9). Lucarelli z Flavio potrafili jednak doprowadzić do remisu. Udany atak Kurka oraz wspomniane dwa asy serwisowe Leona zakończyły potyczkę. A potem było miło i przyjemnie, bo obaj jubilaci otrzymali na parkiecie torty, nie zabrakło też chóralnego: sto lat!

- Chyba zająłem najlepsze miejsce do oglądania tego meczu, bo nie pomogłem zbytnio moim kolegom – krytycznie ocenił swój występ Bartosz Kurek, kapitan zespołu. - Grałem poniżej oczekiwań, ale mam nadzieję, że w kolejnych występach będzie znacznie lepiej. Jako zespół nie zaprezentowaliśmy wszystkich walorów i tak na dobrą sprawę kilka elementów jest do poprawy.

- Nie zaczęliśmy dobrze, popełnialiśmy dużo prostych błędów i graliśmy niezwykle nerwowe – stwierdził po meczu trener Nikola Grbić. - Gdy uspokoiliśmy nieco grę, wówczas wróciliśmy do punktowania. A trzeba przyznać, że nasz rywal doskonale się zaprezentował niemal w każdym elemencie. Sporo pracował w obronie, a potem wyprowadzał błyskawiczne kontry. Norbert Huber wszedł na boisko, bo chciałem, by wniósł energię do gry. I tak też się stało.

(sow)

GRUPA B

■ **Polska – Brazylia 3:2 (22:25, 25:19, 19:25, 25:23, 15:12)**
POLSKA: Janusz (2), Leon (26), Kochanowski (15), Kurek (11), Śliwka (3), Bieniek (10), Zatorski (libero) oraz Semeniuk (11), Kaczmarek (1), Huber (7). Trener Nikola GRBIĆ.
BRAZYLIA: Bruno, Leal (9), Lucas (9), Darlan (17), Lucarelli (18), Flavio (7), Thales (libero) oraz Bergmann, Adriano (18), Fernando, Honorato. Trener Bernardo REZENDE.
Sędziowali: Stefano Cesare (Włochy) i Francisco Cepedes (Dominikana).
Widzów 9464.
Przebieg meczu
I: 7:10, 10:15, 17:20, 22:25.
II: 10:8, 15:10, 20:14, 25:19.
III: 8:10, 11:15, 16:20, 19:25.
IV: 10:9, 14:15, 20:18, 25:23.
V: 5:2, 10:7, 15:12.
Bohater – Wilfredo LEON.

1. Włochy	2	2/0	6	6:1
2. POLSKA	2	2/0	6	6:2
3. Brazylia	2	0/2	1	3:6
4. Egipt	2	0/2	0	0:6

GRUPA A

■ **Francja – Kanada 3:0 (25:20, 25:21, 25:17)**

1. Słowenia	2	2/0	6	6:1
2. Francja	2	2/0	5	6:2
3. Serbia	2	0/2	1	2:6
4. Kanada	2	0/2	0	1:6

GRUPA C

■ **Japonia – Argentyna 3:1 (25:16, 25:22, 18:25, 25:23)**

1. USA	2	2/0	5	6:2
2. Japonia	2	1/1	4	5:4
3. Niemcy	2	1/1	3	5:5
4. Argentyna	2	0/2	0	1:6

Tak miało być

Polki zgodnie z planem szybko i wysoko pokonały Kenię. Wygrana zapewniła im awans do ćwierćfinału.

Kenia w powszechnej opinii jest najsłabszą drużyną w olimpijskim turnieju. Znalazła się w nim, bo na igrzyskach każdy kontynent ma mieć swojego przedstawiciela. A Kenijki w Afryce są najlepsze.

Stefano Lavarini, trener biało-czerwonych, mimo niskiego poziomu rywalek, nie zamierzał im pobłażać i do boju wysłał najsilniejszy skład, z Magdaleną Stysiak i Joanną Wołosz na czele. Szybko stało się jasne, że emocji nie będzie. Kenijki, wspierane przez publiczność, walczyły dzielnie, ale różnica umiejętności była zbyt duża. Ambicją imponowały, lecz ich umiejętności techniczne pozostawiały sporo do życzenia. Każdy zdobyty punkt, był dla nich jak mistrzostwo świata i długo je celebrowały. A już udany blok czy efektowny atak wywoływały wybuch euforii.

Polki nie zwracały szczególnej uwagi na rywalki. Grały swoje. Joanna Wołosz, mając dokładnie dograną piłkę, raz za razem zaskakiwała swoimi wyborami blok Kenii. Starała się prowadzić grę przez wszystkie zawodniczki. Ale obojętnie do kogo wystawiła, biało-czerwone zapisywały po swojej stronie punkt. Polki szybko wywalczyły wysokie prowadzenie i konsekwentnie je powiększały. Było łatwo i przyjemnie. Zamiast walki w pocie czoła, były uśmiechy.

W kolejnych setach Lavarini nie był już tak konsekwentny i „mieszał" składem. Zagrały wszystkie zawodniczki. Nie zmieniło to jednak przebiegu meczu. Polki cały czas miały przewagę, wykorzystując chaos po stronie ekipy z Afryki.

Dzięki wygranej Polki zapewniły sobie grę w ćwierćfinale. Nie wiadomo jednak, z którego miejsca wyjdą z grupy. W niedzielę zmierzą się z Brazylią o pierwsze miejsce.

(mic)



Fot. en.volleyballworld.com

Dla Kenijek gra Polek była na zbyt wysokim poziomie.

GRUPA B

■ **Polska – Kenia 3:0 (25:14, 25:17, 25:15)**
POLSKA: Wołosz (3), Łukasik (5), Jurczyk (3), Stysiak (9), Mędrzyk (13), Korneluk (5), Szczygłowska (libero) oraz Smarzek (5), Stenzel, Wenerska (1), Alagierska (6), Czyrniańska (6). Trener Stefano LAVARINI.
KENIA: Mutinda, Oluoch (13), Atsuka (2), Owino (14), Kasaya, Mukuvilani (4), Kundu (libero) oraz Namutira (3), Barasa, Misoki. Trener Joseph Bulali MUNALA.
Sędziowali: Angela Grass (Brazylia) i Weal Kandii (Egipt). **Widzów** 9447.
Przebieg meczu
I: 10:6, 15:8, 20:11, 25:14.
II: 10:6, 15:8, 20:13, 25:17.
III: 10:6, 15:9, 20:12, 25:15.
Bohaterka – Natalia MĘDRZYK.

1. POLSKA	2	2/0	6	6:1
2. Brazylia	1	1/0	3	3:0
3. Japonia	1	0/1	0	1:3
4. Kenia	2	0/2	0	0:6

GRUPA A

■ **USA – Serbia 3:2 (25:17, 25:20, 20:25, 14:25, 17:15)**

1. Serbia	2	1/1	4	5:3
2. USA	2	1/1	4	5:5
3. Chiny	1	1/0	2	3:2
4. Francja	1	0/1	0	0:3

Sport c821073ded



Sensacje pod koszem

Julie Vanloo (Belgia) kontra Alexis Peterson (Niemcy).

Fot. PAP/EPA

W turnieju koszykarek za nami pierwsza seria spotkań i jest już kilka dużego kalibru niespodzianek.

Faworytkami do złota są tradycyjnie Amerykanki, które w pierwszym meczu nie zawiodły. Wysoko pokonały Japonki i to było już ich 56. z rzędu olimpijskie zwycięstwo! Najlepszymi zawodniczkami zwyciężczyń były czołowe koszykarki ligi WNBA - A'Ja Wilson (24 punkty, 13 zbiórek) oraz Breanna Stewart (22 punkty, 8 zbiórek). Diana Taurasi została pierwszą zawodniczką, która zagrała w sześciu igrzyskach. 42-letnia weteranka z ekipy USA (na co dzień gra w Phoenix Mercury) grała już na igrzyskach w Atenach w 2004 roku. Ma na koncie pięć złotych medali olimpijskich, teraz walczy o szósty! Niedawno zapowiedziała, że to jej ostatni występ na Olimpiadzie.

Do sensacji doszło w spotkaniu Nigeryjek z Australijkami. Te drugie to trzecia drużyna mistrzostw świata sprzed dwóch lat. Ale mecz zdecydowanie wygrał zespół z Afryki (75:62). Nigeryjki wysoko prowadziły do przerwy, ale w trzeciej kwarcie Australijki odrobiły większość strat i wydawało się, że w czwartej części faworytki nie dadzą sobie odebrać wygranej. Jednak ostatnie 10 minut ponownie należało do Nigerii. Numerem jeden na parkiecie była Ezinne Kalu (19 punktów, 5 zbiórek, 5 asyst). To pierwsza wygrana Nigerii w igrzyskach w ostatnich 20 latach.

Druga sensacja to wygrana debiutujących na olimpiadzie Niemek w pojedynku z Belgijkami, które są przecież aktualnymi mistrzyniami Starego Kontynentu. Drużyna Niemiec wygrała pierwszą kwartę 25:11, a do przerwy prowadziła różnicą aż 21 oczek! - Zrobiliśmy historyczny wyczyn, jestem pod wrażeniem tego co pokazały moje dziewczyny - zachwycała się trenerka Niemiec Lisa Thomaidis.Bohaterkami niemieckiej ekipy były Alexis Peterson (15 punktów, 5 zbiórek, 8 asyst) oraz Satou Sabally (17 punktów, 6 zbiórek).

Awans do ćwierćfinałów wywalczą po dwie najlepsze drużyny z trzech grup oraz dwie z trzecich miejsc.

GRUPA A

Portoryko - Hiszpania 62:63, Chiny - Serbia 59:81

1. Serbia	2	4	139:114
2. Hiszpania	2	4	153:151
3. Portoryko	2	2	117:121
4. Chiny	2	2	148:171

GRUPA B

Nigeria - Australia 75:62, Kanada - Francja 54:75

1. Francja	1	2	75:54
2. Nigeria	1	2	75:62
3. Australia	1	1	62:75
4. Kanada	1	1	54:75

GRUPA C

Niemcy - Belgia 83:69, USA - Japonia 102:76

1. USA	1	2	102:76
2. Niemcy	1	2	83:69
3. Belgia	1	1	69:83
4. Japonia	1	1	76:102

(pp)

SPRINTEM PRZEZ PARYŻ

Zaręczyny w Luwrze

■ Te igrzyska na długo zapamięta pływaczka Dominika Sztandera. Niekoniecznie z powodu występu na basenie, gdzie w swoim wyścigu eliminacyjnym na 100 m stylem klasycznym zajęła ostatnie 21. miejsce. To był olimpijski debiut 27-letniej pływaczki Juvenii Wrocław.

Tego samego dnia zawodniczka wyruszyła na zwiedzanie Paryża. Towarzyszyli jej najbliżsi, którzy przyjechali ją dopingować. Podczas zwiedzania Luwru w sali gdzie znajduje się słynna "Mona Lisa" doszło do zdarzenia, które pływaczka zapamięta do końca życia. Wszystko można obejrzeć na filmiku, który podbija sieć. Partner dziewczyny przyklęknął na jedno kolano, z pierścionkiem w dłoni. Dominika nie ukrywała zaskoczenia. Zwiedzający oklaskami nagrodzili pomysł chłopaka. "Powiedziałam tak!" - napisała pływaczka. "Ten dzień zapamiętam do końca życia. W szczególności dlatego, że był to totalny spontan" - oznajmiła, zamieszczając w mediach społecznościowych także zdjęcie z ukochanym, z pierścionkiem już na palcu i Moną Lisą w tle.

Końskie starcie

■ W olimpijskiej stajni w Wersalu doszło do... bójki koni. Jak poinformowała szefowa ekipy Aleksandra Madej, podczas wtorkowej procedury kontroli weterynaryjnej, na wjeździe do olimpijskiej stajni w Wersalu luzak (osoba pomagająca zawodnikowi w opiece nad koniem) jednego z Belgów podszedł blisko do polskiego konia, po czym stracił panowanie nad prowadzonym przez siebie ogierem, który następnie zaatakował Colinero.

„Ogiery zaczęły się kopać, tamten wskakiwał na naszego, a Colinero próbował się bronić. W tej całej sytuacji bardzo dzielnie i niezwykle profesjonalnie zachowała się nasza luzaczka Iwona Kowalczyk, bo dzięki temu, że zdołała utrzymać Colinero, nie wydarzyło się nic gorszego" - opisywała Madej.

Walkę koni udało się przerwać po tym, jak przybiegła belgijska ekipa i odpędziła swojego ogiera od polskiego.

Polski wierzchowiec doznał kontuzji i musiał zostać wycofany ze startu.

(pp)

Wyrównana walka

PIŁKA RĘCZNA

Gdyby faza grupowa kończyła się wczoraj, poza ósemką olimpijskiego turnieju znajdowaliby się Szwedzi i Japończycy. Powodem tego były porażki obu zespołów. O ile Japonia stoczyła w miarę wyrównany bój z Hiszpanią - zawodnicy Industrii Kielece, Daniel Dujszebajew zdobył 5, a jego brat Alex 4 bramki - o tyle Szwedzi musieli uznać wyższość rozpędzających się Słoweńców. Zespoły zamykające tabelę grupy A będą jeszcze mieli szansę, żeby się odkuć, ale czeka ich trudne zadanie.

Spośród zespołów grup B pewni awansu do ósemki są Norwegowie, a po wczorajszym remisie z Egipcjanami z premierowej zdobyczy cieszyli się Francuzi. Obrońcy tytułu zdają się rozpędzać i liczą, że wystarczy im czasu.

MĘŻCZYŹNI

Grupa A: Chorwacja - Niemcy 31:26 (15:13), Hiszpania - Japonia 37:33 (20:18), Słowenia - Szwecja 29:24 (15:14).

1. Chorwacja	3	4	90:86
2. Hiszpania	3	4	88:84
3. Słowenia	3	4	82:78
4. Niemcy	3	4	93:84
5. Szwecja	3	2	80:85
6. Japonia	3	0	88:104

W piątek grają: Chorwacja - Szwecja (14.00), Niemcy - Hiszpania (16.00), Japonia - Słowenia (19.00).

Grupa B: Norwegia - Węgry 26:25 (11:13), Francja - Egipt 26:26 (11:15), Dania - Argentyna zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Norwegia	3	6	89:78
2. Dania	2	4	67:56
3. Egipt	3	3	88:88
4. Węgry	3	2	92:86
5. Francja	3	1	77:90
6. Argentyna	2	0	56:71

W piątek grają: Węgry - Dania (9.00), Argentyna - Francja (11.00), Norwegia - Egipt (21.00). **(m)**

Pierwsza wygrana

Polska reprezentacja 3x3 odniosła pierwsze zwycięstwo w Paryżu!

Dla obu zespołów wieczorny środowy mecz na Place de la Concorde miał olbrzymie znaczenie. Biało-czerwoni zaczęli od porażki z Francuzami, Amerykanie na początek przegrali z Serbami. W tej sytuacji za wszelką cenę obie drużyny chciały zaliczyć pierwszą wygraną.

Polacy zaczęli od prowadzenia 3:0. To pozwoliło kontrolować przebieg spotkania w kolejnych minutach. Amerykanie nie mogli znaleźć sposobu na grę Adriana Boguckiego. Nasz wielkolud robił pod koszem co chciał. Końcówka była dramatyczna, na szczęście Amerykanie byli nieskuteczni w rzutach za dwa. Pierwsza wygrana stała się faktem.

Na razie bez porażki przez turniej przechodzą Łotysze. Obrońcy tytułu najpierw pokonali Litwinów, a wczoraj wygrali z Holendrami. Nie zawodzą też gospodarze - Francuzi pokonali wczoraj Litwinów i razem z Łotwą są na czele tabeli.



Fot. FIBA

Michał Sokołowski w meczu z USA radził sobie bardzo dobrze.

■ **Polska - USA 19:17**
Polska: Bogucki 7, Sokołowski 5, Zamojski 4, Matczak 3.
Inne wyniki: Serbia - USA 22:14 po dogr., Łotwa - Holandia 21:12, Serbia - Chiny 15:21, Litwa - Francja 20:21.
Turniej kobiet: Niemcy - Australia 19:21, Kanada - Chiny 21:11, Francja - Hiszpania 12:17, USA - Azerbejdżan 17:20. **(pp)**

PIŁKA NOŻNA KOBIET

GRUPA B

■ **Australia – USA 1:2 (0:1)**
0:1 – Rodman (43), 0:2 – Albert (77), 1:2 – Kennedy (90+2)

■ **Zambia – Niemcy 1:4 (0:1)**
0:1 – Schuller (10), 0:2 – Buhl (48), 1:2 – Banda (50), 1:3 – Schuller (61), 1:4 – Senss (90+7)

1. USA	3	9	9:2
2. Niemcy	3	6	8:5
3. Australia	3	3	7:10
4. Zambia	3	0	6:13

GRUPA C

■ **Brazylia – Hiszpania 0:2 (0:0)**
0:1 – del Castillo (68), 0:2 – Putellas (90+17)

■ **Japonia – Nigeria 3:1 (3:1)**
1:0 – Hamano (22), 2:0 – Tanaka (32), 2:1 – Echegini (42), 3:1 – Kitagawa (45+5)

1. Hiszpania	3	9	5:1
2. Japonia	3	6	6:4
3. Brazylia	3	3	2:4
4. Nigeria	3	0	1:5

Spotkania w grupie A zakończyły się po zamknięciu numeru.

Sport c821073ded

Pożegnanie z singlem

Natalia Bajor i Miłosz Redzimski zostali wyeliminowani, ale pokazali się z dobrej strony.

Miłosz Redzimski z Duńczykiem Andersem Lindem w ostatnim czasie zagrał po raz trzeci i poniósł trzecią porażkę. Dwie zanotował w eliminacjach drużynowych mistrzostw Europy, wczoraj zmierzył się z nim w 1/16 finału turnieju olimpijskiego w Paryżu. Był to wyrównany i zacięty pojedynek, ale Polak przegrał po siedmiu setach 3:4 (10:12, 11:6, 6:11, 11:6, 9:11, 11:9, 6:11). Trzykrotnie doprowadzał do remisu - 1:1, 2:2 i 3:3 - a w ostatnim secie prowadził 3:1, jednak bardziej doświadczony rywal „przełamał" go i wygrał cały mecz.

Z Redzimskim, niespełna 18-letnim zawodnikiem Dartomu Bogorii Grodzisk Wielkopolski, który jest synem trenera reprezentacji Polski mężczyzn Tomasza Redzimskiego, wiążemy wielkie nadzieje. W grze pojedynczej zdobywał tytuły wicemistrza świata kadetów oraz dwukrotnie - w 2023 i 2024 roku - młodzieżowego mistrza Europy (do lat 21). W Paryżu miał olimpijski debiut i w pierwszym meczu pokonał wyżej sklasyfikowanego Egipcjanina Mohameda El-Beialima 4:0.

Sensacyjnie zakończył się inny pojedynek w porannej serii turnieju mężczyzn. Chińczyk Wang Chuqin, aktualny numer 1 światowego rankingu w 1/16 finału przegrał 2:4 (10:12, 7:11, 11:5, 11:7, 9:11, 6:11) z 26. w rankingu Szwedem Trulsem Moregardem, dobrze nam znanym z występów w LOTTO Superlidze w zespole Polski Cukier Gwiazdy Bydgoszcz.

W popołudniowej serii wystąpiła Natalia Bajor, która po dwóch zwycięstwach po 4:3 - z Suthasini Sawettabut z Tajlandii oraz zeswoją klubową koleżanką Portugalką Fu Yu - awansowała do 1/8 finału i wyrównała najlepszy olimpijski wynik polskiej pingpongistki, Li Qian. Chinka z polskim paszportem w 2012 roku w igrzyskach w Londynie też awansowała do tej fazy. 27-letnia zawodniczka z Brzegu Dolnego była ostatnią reprezentantką Polski w rywalizacji indywidualnej. O ćwierćfinał grała z I-Ching Cheung, 12. zawodniczką światowego rankingu. 32-latka z Tajwanu to ćwierćfinalistka igrzysk w Rio de Janeiro w singlu i brązowa medalistka olimpijska z Tokio w mikście. Pierwszy set zapowiadał klęskę Bajor, bo przegrywała już 0:10, ale udało jej się zdobyć dwa punkty. Następne były już bardziej wyrównane, ale w końcówkach górą była dokładniejsza Cheung, która wygrał 4:0 (11:2, 11:8, 11:8, 11:9).

Polki wystartują jeszcze w turnieju drużynowym. W poniedziałek, 5 sierpnia, w pierwszej rundzie, czyli 1/8 finału, zmierzą się z rozstawionymi z numerem drugim Japonkami. Skład biało-czerwonych tworzą: Bajor, Katarzyna Węgrzyn i Zuzanna Wielgos, a rezerwową jest Anna Węgrzyn.

(a)

Medal jest blisko

Elżbieta Wójcik (waga średnia, 75 kg) to jedna z najbardziej utytułowanych polskich pięściarek. Jest dwukrotną wicemistrzynią Europy (2019, 2022), a w zeszłym roku była brązową medalistką Igrzysk Europejskich. Za każdym razem przegrywała z... wczorajszą rywalką w paryskim turnieju, Irlandką Aoife O'Rourke, która w czerwcu tego roku w Belgradzie trzeci raz z rzędu zdobyła złoto ME.

W Paryżu zmierzyły się po raz czwarty, a stawką walki był ćwierćfinał. To był brzydki pojedynek, w którym więcej było klinczowania niż czystych ciosów. I zanosiło się na czwartą porażkę Wójcik, bowiem już w pierwszej rundzie otrzymała ostrzeżenie za trzymanie, za co odjęto jej punkt i u trzech sędziów przegrywała 8:10. W drugiej rundzie obraz walki niewiele się zmienił, ale to Polka zadała jednak więcej czystych ciosów. Wciąż jednak przegrywała u trzech sędziów, u dwóch był remis. O końcowym wyniku decydowało trzecie starcie, w którym znów trochę aktywniejsza była Polka. To widocznie zadecydowało i po korzystnym werdykcie 3:2 dla niej (dwukrotnie 29:28, 28:28 ze wskazaniem na Wójcik oraz 26:30, 28:29) eksplodowała wielką radością.

Wójcik, dla której jest to drugi olimpijski występ - w Tokio przegrała już w pierwszej walce - jest więc w ćwierćfinale i od medalu dzieli ją już tylko jedna wygrana. Kolejną rywalką będzie A. B. Bylon z Panamy.

Dziś może dołączyć do niej Aneta Rygielska (66 kg), która zmierzy się z aktualną mistrzynią świata, Turczynką Busenaz Surmeneli. Z kolei w piątek, 2 sierpnia Julia Szeremeta powalczy o ćwierćfinał z Australijką Tiną Rahimi.

(a)

DZIŚ I JUTRO NAD SEKWANĄ

Czwartek, 1 sierpnia

BADMINTON

8.30, 13.00 ćwierćfinały debla kobiet i mężczyzn, 1/8 finału singla mężczyzn, 18.30 1/8 finału singla kobiet, półfinały gra mieszanej

BOKS

11.00 1/8 finału kobiet kat. 50 kg, 66 kg (Aneta Rygielska), ćwierćfinały kobiet kat. 54 kg i mężczyzn kat. 63,5 kg i 92 kg, 15.30 1/16 finału kobiet kat. 50 kg, kat. 66 kg, ćwierćfinały kobiet kat. 54 kg, mężczyzn kat. 63,5 kg, kat. 92 kg, 20.00 1/16 finału kobiet kat. 50 kg, mężczyzn kat. 66 kg, ćwierćfinały kobiet kat. 54 kg, mężczyzn kat. 63,5 kg i kat. 92 kg

DŻUDO

10.00 elim. kobiet -78 kg (Beata Pacut-Kłoczko), mężczyzn -100 kg (Piotr Kuczera), 16.00 repasaże, półfinały i FINAŁY mężczyzn -100 kg i kobiet -78 kg

GOLF

9.00-18.00 1. runda mężczyzn (Adrian Meronk)

HOKEJ NA TRAWIE

10.00 faza grupowa mężczyzn, 17.00 faza grupowa kobiet

JEŹDZIECTWO

11.00 elim. skoków drużynowych (Polska)

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

15.30 elim. crossu kobiet (Klaudia Zwolińska) i mężczyzn (Mateusz Polaczyk, Grzegorz Hedwig)

KOLARSTWO BMX

20.00 ćwierćfinały i wyścigi ostatniej szansy mężczyzn i kobiet

KOSZYKÓWKA KOBIET

11.00 Japonia - Niemcy (gr. C), 13.30 Australia - Kanada (gr. B), 17.15 Francja - Nigeria (gr. B), 21.00 Belgia - USA (gr. C)

KOSZYKÓWKA 3X3

9.00, 12.30, 18.00, 21.30 faza grupowa kobiet (Chiny - Polska) i mężczyzn (Polska - Litwa)

LEKKA ATLETYKA

7.30 FINAŁY chodu na 20 km kobiet (Katarzyna Zdziebło) i mężczyzn (Maher Ben Hlima, Artur Brzozowski)

ŁUCZNICTWO

9.30, 15.30 1/32, 1/16 finału kobiet i mężczyzn indywidualnie

PIŁKA RĘCZNA KOBIET

9.00, 14.00, 19.00 faza grupowa

PIŁKA WODNA MĘŻCZYZN

10.30, 15.00, 19.30 faza grupowa

PŁYWANIE

11.00 elim. 200 m st. grzb. (Laura Bernat, Adela Piskorska), 4x200 m st. dow. kobiet, 50 m st. dow. (Piotr Ludwiczak), 200 m st. zm. mężczyzn, 20.30 elim. 200 m st. mot. kobiet, 200 m st. zm. mężczyzn, półfinały 200 m st. grzb. kobiet, 50 m st. dow. mężczyzn, FINAŁY 200 m st. klas., 4x200 m st. dow. kobiet, 200 m st. grzb. mężczyzn

SIATKÓWKA KOBIET

9.00, 13.00, 17.00, 21.00 faza grupowa

SIATKÓWKA PLAŻOWA

9.00, 15.00, 20.00 faza grupowa kobiet i mężczyzn (Michał Bryl, Bartosz Łosiak)

STRZELECTWO

9.30 FINAŁ karabin 50 m 3 pozycje mężczyzn (Tomasz Bartnik), 12.00 elim. karabin 50 m 3 pozycje kobiet (Natalia Kochańska, Aleksandra Pietruk)

SZERMIERKA

10.00 elim floretu kobiet drużynowo (Polska) i 19.10 FINAŁY

TENIS STOŁOWY

10.00, 15.00, 20.00 ćwierćfinały singli mężczyzn i kobiet

TENIS

12.00, 19.00 ćwierćfinały singli mężczyzn, półfinały kobiet (ew. Iga Świątek), półfinały mikstów, półfinały debli kobiet

WIOŚLARSTWO

9.30 półfinały jedynek kobiet i mężczyzn, repasaże ósemek kobiet i mężczyzn, finały B dwójek kobiet i mężczyzn, czwórek bez sternika kobiet i mężczyzn, FINAŁY dwójek kobiet i mężczyzn, czwórek bez sternika kobiet i mężczyzn

ŻEGLARSTWO

12.00 elim. iQFoil kobiet (Maja Dziarnowska) mężczyzn (Paweł Tarnowski), ILCA 6 kobiet (Agata Barwińska), ILCA 7 mężczyzn, 1. wyścig (Michał Krasodomski)

Piątek, 2 sierpnia

BADMINTON

8.30 półfinały debla kobiet i mężczyzn, 15.00 ćwierćfinały singla mężczyzn, FINAŁY gry mieszanej

BOKS

15.30, 20.00 1/8 finału kobiet kat. 57 kg (Julia Szeremeta), ćwierćfinały mężczyzn kat. 51 kg, kat. 80 kg, kat. +92kg

DŻUDO

10.00 elim. kobiet +78 kg, mężczyzn +100 kg, 16.00 repasaże, półfinały i FINAŁY kobiet +78 kg, mężczyzn +100 kg

GIMNASTYKA

12.00 elim. i FINAŁY skoków na trampolinie kobiet, 18.00 elim. i FINAŁY mężczyzn

GOLF

9.00 2. runda mężczyzn (Adrian Meronk)

HOKEJ NA TRAWIE

10.00 faza grupowa kobiet, 10.30, 17.00 faza grupowa mężczyzn

JEŹDZIECTWO

14.00 FINAŁY skoków drużynowych (ew. Polska)

KOLARSTWO BMX

20.00 półfinały i FINAŁY mężczyzn i kobiet

KOSZYKÓWKA MĘŻCZYZN

11.00 Japonia - Brazylia (gr. B), 13.30 Australia - Grecja (gr. A), 17.15 Kanada - Hiszpania (gr. A), 21.00 Francja - Niemcy (gr. B)

KOSZYKÓWKA 3X3

9.00, 11.00, 12.30, 17.30 faza grupowa kobiet i mężczyzn (Polska - Holandia i Polska - Serbia)

LEKKA ATLETYKA

10.00 dziesięciobój - 100 m, pchnięcie kulą, preelimin. 100 m kobiet, elim. rzutu młotem mężczyzn (Wojciech Nowicki, Paweł Fajdek), skoku wzwyż kobiet (Maria Żodzik), 1500 m mężczyzn (Filip Rak, Maciej Wyderka), 100 m kobiet (Ewa Swoboda, Magdalena Stefanowicz), 17.40 dziesięciobój - skok wzwyż, elim. 400 m, 5000 m, trójskoku, rzutu dyskiem, 800 m kobiet (Anna Wielgosz), pchnięcia kulą mężczyzn (Michał Haratyk, Konrad Bukowiecki), sztafety mieszanej 4x400 m (Polska), FINAŁ 10000 m mężczyzn

ŁUCZNICTWO

9.30 1/8 finału drużyn mieszanych, 14.15 ćwierćfinały, półfinały i FINAŁY drużyn mieszanych

PIŁKA NOŻNA MĘŻCZYZN

15.00, 17.00, 19.00, 21.00 ćwierćfinały

PIŁKA RĘCZNA MĘŻCZYZN

9.00, 14.00, 19.00 faza grupowa

PIŁKA WODNA KOBIET

14.00, 18.30 faza grupowa

PŁYWANIE

11.00 elim. 100 m st. mot. mężczyzn (Jakub Majerski), 200 m st. zm. 800 m st. dow. kobiet, sztafeta mieszana 4x100 m st. zm. (Polska), 20.30 półfinały 100 m st. mot. mężczyzn, 200 m st. zm. kobiet, FINAŁY 200 m st. grzb. kobiet (ew. Laura Bernat, Adela Piskorska), 200 m st. zm. mężczyzn, 50 m st. dow. mężczyzn (ew. Piotr Ludwiczak)

SIATKÓWKA MĘŻCZYZN

9.00, 13.00, 17.00, 21.00 faza grupowa

SIATKÓWKA PLAŻOWA

9.00, 15.00, 20.00 faza grupowa kobiet i mężczyzn

SKOKI DO WODY

11.00 FINAŁ skoków synchronicznych z 3 m skoczni sprężynowej mężczyzn

STRZELECTWO

9.00 elim. pistoletu 25 m kobiet (Klaudia Breś), skeetu mężczyzn, 9.30 FINAŁ karabinu 50 m 3 pozycje kobiet (ew. Natalia Kochańska, Aleksandra Pietruk)

SZERMIERKA

12.00 elim. szpady mężczyzn drużynowo, 19.30 FINAŁY

TENIS STOŁOWY

10.00, 13.30 półfinały singli mężczyzn i kobiet

TENIS

12.00 półfinał singla mężczyzn, o 3. miejsce kobiet (ew. Iga Świątek), o. 3. miejsce debla mężczyzn i mikstów, 19.00 półfinał singla mężczyzn, FINAŁ mikstów

WIOŚLARSTWO

9.30 finały F/E/D/B jedynek mężczyzn i kobiet, dwójek bez sternika mężczyzn i kobiet, dwójek mężczyzn i kobiet wagi lekkiej, FINAŁY dwójek bez sternika mężczyzn, dwójek wagi lekkiej mężczyzn i kobiet

ŻEGLARSTWO

12.00 ćwierćfinały iQFoil kobiet (ew. Maja Dziarnowska) i mężczyzn (ew. Paweł Tarnowski), elim. ILCA (Agata Barwińska), ILCA 7 (Michał Krasodomski)

Sport c821073ded

Blisko, a jednak daleko

Krzysztof Chmielewski czwartym pływakiem igrzysk olimpijskich na 200 m stylem motylkowym. Na finiszu minął kilku rywali, ale do medalu mu trochę zabrakło.

PŁYWANIE

Polskie pływanie na olimpijski medal czeka już 20 lat. W Atenach w 2004 roku trzy krążki wywalczyła Otylia Jędrzejczak. Szansę na zakończenie tej fatalnej passy miał wczoraj Krzysztof Chmielewski, który startował w rywalizacji na 200 metrów stylem motylkowym.

Rywali miał jednak zacnych. Poza zasięgiem wydawali się być Węgier Kristof Milak oraz Leon Marchand z Francji. Brąz był jednak w zasięgu 20-letniego Polaka. Gdyby porównywać rekordy życiowe uczestników finału Chmielewski (1:53.62) byłby trzeci. Do tego potrafił wygrywać z najlepszymi. Przed rokiem w Fukuoce zdobył wicemistrzostwo świata, jest też aktualnym wicemistrzem Europy. Wiedział też, co to olimpijska presja, bo był to jego drugi finał w najważniejszej imprezie sportowej na świecie. Przed trzema laty w Tokio zawody zakończył na ósmej pozycji. Teraz zapowiadał poprawienie tego wyniku.

Szansa na medal była tym większa, że we wtorkowych eliminacjach sensacyjnie odpadł aktualny mistrz globu i lider światowych tabel, srebrny w Tokio Japończyk Tomoru Honda.



Fot. Paweł Oleksiewicz/PressFocus

Krzysztof Chmielewski popłynął znakomicie, ale rywale byli za mocni.

Finał dostarczył mnóstwo emocji. Od początku ostro ruszył jeden z faworytów, Milak. Węgier tak ma w zwyczaju. Od razu chciał pokazać rywalom, że nie mają czego szukać. Odskoczył od stawki. Tym razem jednak znalazł godnego rywala. Kroku dotrzymywał mu Marchand. Na ostatnich metrach ulubieniec gospodarzy, przy gorącym dopingu kibiców przypuścił atak. Nieoczekiwanie minął Milaka, zdobywając w Paryżu drugie złoto. Uzyskał czas 1:51:21. Milak był drugi (1:51.75), a trzeci Kanadyjczyk Ilya Kharun (1:52.80).

Chmielewski zaczął spokojnie, ale jak na niego mocno. Nie podpalał się. Płynął równo i z żelazną konsekwencją realizował plan. Płynął na jednym z ostatnich miejsc, ale nie tracił dystansu. Przed ostatnią 50. był szósty. Nasz pływak słynie jednak z piorunującego finiszu. I tym razem też ruszył do ataku. Mijał kolejnych rywali. Ostatecznie został sklasyfikowany na czwartej pozycji (1:53.90). Do medalu zabrakło mu ponad sekundę To sporo. By o nim myśleć musiałby znacznie poprawić swój rekord życiowy.

- Nastrój jest ok. Czwarte miejsce, ale chciałem popłynąć szybciej... Wydawało się, że cztery czy trzy osoby są w zasięgu, że trzecie miejsce było do wzięcia - przyznał Krzysztof Chmielewski po finale. - Kharun popłynął o wiele szybciej niż wszyscy zakładali. Pokazał klasę. Trzecie miejscebyło naprawdę daleko jak dla mnie - dodał .

(mic)

KLASYFIKACJA MEDALOWA

	zł.	sr.	br.	raz.
1. Chiny	8	7	3	18
2. Japonia	8	3	4	15
3. Francja	7	9	7	23
4. Australia	7	4	3	14
5. Wlk. Brytania	6	6	5	17
6. Korea Płd.	5	3	3	11
7. USA	4	13	12	29
8. Włochy	3	6	4	13
9. Kanada	2	2	3	7
10. Niemcy	2	2	1	5
11. Hongkong	2	0	2	4
12. Szwecja	1	1	2	4
13. Gruzja	1	1	0	2
Holandia	1	1	0	2
Nowa Zelandia	1	1	0	2
16. Belgia	1	0	2	3
Kazachstan	1	0	2	3
RPA	1	0	2	3
19. Chorwacja	1	0	1	2
Gwatemala	1	0	1	2
Irlandia	1	0	1	2
22. Argentyna	1	0	0	1
Azerbejdżan	1	0	0	1
Rumunia	1	0	0	1
Serbia	1	0	0	1
Słowenia	1	0	0	1
Uzbekistan	1	0	0	1
28. Korea Płn.	0	2	0	2
29. Brazylia	0	1	3	4
30. POLSKA	0	1	2	3
31. Kosowo	0	1	1	2
Meksyk	0	1	1	2
Szwajcaria	0	1	1	2
Turcja	0	1	1	2
Węgry	0	1	1	2
36. Fidżi	0	1	0	1
Mongolia	0	1	0	1
Tunezja 0	1	0	1	
38. Indie	0	0	2	2
Mołdawia	0	0	2	2
40. Austria	0	0	1	1
Egipt	0	0	1	1
Hiszpania	0	0	1	1
Grecja	0	0	1	1
Słowacja	0	0	1	1
Tadżykistan	0	0	1	1
Ukraina	0	0	1	1

NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH

Wyniki finałów i miejsca Polaków

WIOŚLARSTWO

Czwórka podwójna mężczyzn: 1. HOLANDIA (LEONARD VAN LIEROP, FINN FLORIJN, TONE WIETEN, KOEN METSEMAKERS) 5:42,00, 2. WŁOCHY (LUCA CHIUMENTO, LUCA RAMBALDI, ANDREA PANIZZA, GIACOMO GENTILI) 5:44,40, 3. POLSKA (DOMINIK CZAJA, MATEUSZ BISKUP, MIROSŁAW ZIĘTARSKI, FABIAN BARAŃSKI) 5:44,59, 4. Wlk. Brytania 5:46,51, 5. Niemcy 5:50,62, 6. Szwajcaria 5:58,04

Czwórka podwójna kobiet: 1. WLK. BRYTANIA (LAUREN HENRY, HANNAH SCOTT, LOLA ANDERSON, GEORGINA MEGAN BRAYSHAW) 6:16,31, 2. HOLANDIA (LAILA YOUSSIFOU, BENTE PAULIS, ROOS DE JONG, TESSA DULLEMANS) 6:16,46, 3. NIEMCY (MAREN VOELZ, TABEA SCHENDEKEHL, LEONIE MENZEL, PIA GREITEN) 6:19,70, 4. Szwajcaria 6:20,12, 5. Ukraina 6:23,05, 6. Chiny 6:27,08

DŻUDO

Kobiety 70 kg: 1. BARBARA MATIĆ (Chorwacja), 2. MIRIAM BUTKEREIT (Niemcy). 3. GABRIELLA WILLEMS (Belgia) i MICHAELA POLLERES (Austria), 5. Ai Tsunoda Roustant (Hiszpania) i Sanne Van Dijke (Holandia), 7. Saki Niizoe (Japonia) i Marie Eve Gahie (Francja)

Mężczyźni 90 kg: 1. ŁASZA BEKAURI (Gruzja), 2. SANSHIRO MURAO (Japonia), 3. THEODOROS TSELIDIS (Grecja) i MAXIME-GAEL NGAYAP HAMBOU (Francja), 5. Tristani Mosakhlishvili (Hiszpania) i Rafael Macedo (Brazylia), 7. Juyeop Han (Korea Płd.) i Aram Grigorian (ZEA)

GIMNASTYKA

Wielobój mężczyzn: 1. SHINNOSUKE OKA (Japonia) 86,832 pkt, 2. BOHENG ZHANG (Chiny) 86,599, 3. RUOTENG XIAO (Chiny) 86,364, 4. Ilja Kowtun (Ukraina) 86,165, 5. Joe Fraser (Wlk. Brytania) 85,532, 6. Daiki Hashimoto (Japonia) 84,598, 7. Jake Jarman (Wlk. Brytania) 84,565, 8. Ołeh Wierniajew (Ukraina) 84,399

KAJAKARSTWO GÓRSKIE

Slalom C1 kobiet: 1. JESSICA FOX (Australia) 101,06, 2. ELENA LILIK (Niemcy) strata 2,48 sek., 3. EVY LEIBFARTH (USA) 8,89, 4. Zuzana Pankova (Słowacja) 10,01, 5. Ana Satila (Brazylia) 11,64, 6. Monica Doria Vilarrubla (Andora) 12,52, 7. Gabriela Satkova (Czechy) 13,16, 8. Alena Marx (Szwajcaria) 13,55... 17. Klaudia Zwolińska odpadła w półfinale

KOLARSTWO BMX

Freestyle kobiet: 1. DENG YAWEN (Chiny) 92,60 pkt, 2. PERRIS BENEGAS (USA) 90,70, 3. NATALYA DIEHM (Australia) 88,80, 4. Queen Villegas (Kolumbia) 88,00, 5. Macarena Perez Grasset (Chile) 84,55, 6. Iveta Miculycova (Czechy) 82,30, 7. Sun Jiaqi (Chiny) 70,80, 8. Hannah Roberts (USA) 70,00

Freestyle mężczyzn: 1. JOSE TORRES GIL (Argentyna) 94,82 pkt, 2. KIERAN REILLY (Wlk. Brytania) 93,91, 3. ANTHONY JEANJEAN (Francja) 93,76, 4. Marcus Christopher (USA) 93,11, 5. Rimu Nakamura (Japonia) 90,89, 6. Gustavo Batista De Oliveira (Brazylia) 90,20, 7. Justin Dowell (USA) 88,35, 8. Ernests Zebolds (Łotwa) 87,14

PŁYWANIE

4x200 m st. dow. mężczyzn: 1. WLK. BRYTANIA (JAMES GUY, JACK MCMILLAN, KIERAN BIRD, MATTHEW RICHARDS, TOM DEAN, DUNCAN SCOTT) 6:59,43, 2. USA (DREW KIBLER, LUKE HOBSON, BROOKS CURRY, CARSON FOSTER, BLAKE PIERONI, CHRIS GUILIANO, KIERAN SMITH) 7:00,78, 3. AUSTRALIA (KAI JAMES TAYLOR, MAXIMILLIAN GIULIANI, ZAC INCERTI, FLYNN ZAREB SOUTHAM, ELIJAH WINNINGTON, THOMAS NEILL) 7:01,98, 4. Chiny 7:04,37, 5. Francja 7:04,80, 6. Korea Płd. 7:07,26, 7. Japonia 7:07,48, 8. Niemcy 7:09,56

100 m st. dow. kobiet: 1. SARAH SJOESTROEM (Szwecja) 52,16, 2. TORRI HUSKE (USA) 52,29, 3. SIOBHAN HAUGHEY (Hongkong) 52,33, 4. Mollie O'Callaghan (Australia) 52,34, 5. Shayna Jack (Australia) 52,72, 6. Junxuan Yang (Chiny) 52,82, 7. Marrit Steenbergen (Holandia) 52,83, 8. Gretchen Walsh (USA) 53,04... 20. Kornelia Fiedkiewicz odpadła w eliminacjach

200 m st. mot. mężczyzn: 1. LEON MARCHAND (Francja) 1:51,21, 2. KRISTOF MILAK (Węgry) 1:51,75, 3. ILYA KHARUN (Kanada) 1:52,80, 4. Krzysztof Chmielewski 1:53,90, 5. Noe Ponti (Szwajcaria) 1:54,14, 6. Martin Espernberger (Austria) 1:54,17. 7. Kregor Zirk (Estonia) 1:54,55, 8. Alberto Razzetti (Włochy) 1:54,85, 9. Michał Chmielewski odpadł w półfinale

SKOKI DO WODY

Skoki synchroniczne z wieży 10-metrowej kobiet: 1. CHEN YUXI, QUAN HONGCHAN (Chiny) 359,10 pkt, 2. JO JIN MI, KIM MI RAE (Korea Płn.) 315,90, 3. ANDREA SPENDOLINI-SIRIEIX, LOIS TOULSON (Wlk. Brytania) 304,38, 4. Caeli McKay, Kate Miller (Kanada) 299,22, 5. Gabriela Agundez Garcia, Alejandra Orozco Loza (Meksyk) 297,66, 6. Jessica Parratto, Delaney Schnell (USA) 287,52, 7. Ksenia Bajło, Zofia Łyskun (Ukraina) 285,00, 8. Jade Gillet, Emily Isabelle Hallifax (Francja) 234,84

STRZELECTWO

Trap kobiet: 1. ADRIANA RUANO OLIVA (GWATEMALA) 45 pkt, 2. SILVANA MARIA STANCO (WŁOCHY) 40, 3. PENNY SMITH (Australia) 32, 4. Mar Molne Magrina (Hiszpania) 27, 5. Fatima Galvez (Hiszpania) 23, 6. Wu Cuicui (Chiny) 17

TRIATHLON

Kobiety indywidualnie: 1. CASSANDRE BEAUGRAND (Francja) 1:54.55, 2. JULIE DERRON (Szwajcaria) strata 6 sek., 3. BETH POTTER (Wlk. Brytania) 15, 4. Emma Lombardi (Francja) 21, 5. Flora Duffy (Bermudy) 1:17, 6. Georgia Taylor-Brown (Wlk. Brytania) 1.40, 7. Maya Kingma (Holandia) 1:58, 8. Laura Lindemann (Niemcy) 2:06... 13. Roksana Słupek 2:21

Mężczyźni indywidualnie: 1. ALEX YEE (W. Brytania) 1:43.33, 2. HAYDEN WILDE (Nowa Zelandia) strata 6 sek., 3. LEO BERGERE (Francja) 10, 4. Pierre Le Corre (Francja) 18, 5. Vasco Vilaca (Portugalia) 23, 6. Ricardo Batista (Portugalia) 25, 7. Matthew Hauser (Australia) 44, 8. Alberto Gonzalez Garcia (Hiszpania) 49

Sport c821073ded

Czas na świst paznokci!

Co nas czeka jutro? Piątek to szósty dzień olimpijskich zmagań po otwarciu igrzysk.

Szeroką ławą wyjdą na stadiony lekkoatleci, choć na początek będą ścierać się w eliminacjach. Rzucać będą Daria Zabawska, Paweł Fajdek i Wojciech Nowicki, pchać - Michał Haratyk i Konrad Bukowiecki, pędzić (po bieżni) - Ewa Swoboda i Magdalena Stefanowicz. Z okazji lekkoatletyki Amerykanie „grzeją się" na przykład na debiut olimpijski w biegu na 100 metrów drobniutkiej (155 cm) rodaczki. Sha'Carri Richardson jest jak rajski ptak ze swoimi kolorowymi włosami i długimi, przypominającymi szpony paznokciami. Niemniej nie miałoby to żadnego znaczenia, gdyby... nie była tak szybka. Czy szpon pójdzie do szponu, a złoto do złota - słowem czy Richardson pójdzie w ślady legendarnej Florence Griffith Joyner, która ustanowiła rekord świata w biegu na 100 m (10,49 sekundy) i zdobyła złoto na igrzyskach olimpijskich w 1988 roku? Flo-Jo też miała przecież... zdumiewające paznokcie.

Starcie afrykańskich tytanów

W piątek odbędzie się tylko jeden lekkoatletyczny finał, ale za to jaki! Bieg na 10000 m mężczyzn! Zaraz zabrzmią afrykańskie bębny - przecież ten dystans to królestwo Afryki, która na poprzednich igrzyskach zajęła całe podium. Etiopczyk Selemon Barega wyprzedził dwóch reprezentantów Ugandy, drugi był Joshua Cheptegei, trzeci Jacob Kiplimo. A gdzie podrażnieni w ambicjach Kenijczycy?! Najlepszy z nich Rodgers Kwemoi był dopiero siódmy.

Trudno ocenić jak to będzie wyglądać w Paryżu, jedno jest pewne - to będzie fascynujący bieg. Biegacze, którzy na poprzednich igrzyskach zajęli dwa pierwsze miejsca wydają się faworytami. Ugandyjczyk Cheptegei jest rekordzistą świata, mistrzem świata z 2019, 2022 i 2023 roku i będzie chciał się mistrzowi z Etiopii zrewanżować. Ale to z pewnością nie będzie impreza tych dwóch asów. Najlepszy czas w obecnym sezonie należy przecież do innego reprezentanta Etiopii. 14 czerwca w hiszpańskim mieście Nerja Yomif Keljecha uzyskał 26:31,01 - to siódmy wynik w historii światowej lekkiej atletyki. Inny Etiopczyk, Berichu Aregavi, był zaledwie o 0,1 sekundy gorszy. Będzie się działo!

W ogóle rodzi się ciekawy etiopski wątek, który z pewnością Cheptegeiemu się nie podoba. Otóż w tym roku z Kejelchą na czele Etiopczycy zanotowali rezultat, który daje im moc: zanotowali sześć najlepszych wyników na świecie. Od 1936 roku i całego podium dla Finów żaden kraj nie był stanie zająć trzech pierwszych miejsc! Czy mogłoby to się udać w tym roku Etiopczykom? Powtórzę: Kenia tego nie lubi i zrobi wszystko, żeby pokrzyżować faworytom szyki. Biegacz o nazwisku, który wywołuje u nas ciepło w sercu, Daniel Mateiko oraz jego rodak Nicholas Kipkorir na pewno się nie położą.



Fot. Du Yu/Xinhua/PressFocus

Teddy Riner, znakomity francuski dżudoka brał udział w ceremonii rozpalenia znicza. Teraz powalczy o trzeci złoty medal na igrzyskach.

Symbol z Gwadelupy

Gospodarze będą ekscytować się zawodami dżudo z zasadniczego powodu. W kategorii +100 kg wystartuje słynny Teddy Riner. Dla Francuzów to zawodnik-symbol. Między 2010 a 2020 rokiem ten fenomenalny zawodnik wygrał 154 kolejne walki. Przez ponad dekadę dominował w tej królewskiej kategorii - zdobył dwa tytuły mistrza olimpijskiego (Londyn 2012, Rio de Janeiro 2016), osiem razy wygrał mistrzostwa świata, a pięć razy mistrzostwa Europy. Na igrzyskach w Tokio jednak musiał zadowolić się brązem. Nad Sekwaną wierzą, że znowu wskoczy na szczyt. Pochodzący z Gwadelupy 35-latek to idol całego kraju!

Pływanie emocjonuje z kolei Australijczyków. Kaylee McKeown wygrała wcześniej finał 100 m stylem grzbietowym, przypływając przed Amerykankami i bijąc rekord olimpijski, teraz chce powtórzyć ten numer na 200 m. To będzie jej drugi z potencjalnych pięciu finałów.

Będzie ostro!

Czas zwrócić uwagę na piłkę nożną ze względu na niezwykły klasyk w ćwierćfinale. Wieczorem na stadionie w Bordeaux prowadzeni przez Thierry-'ego Henry'ego gospodarze zmierzą się z Argentyną!

Francuzi na razie idą jak burza, w grupie wygrali wszystkie mecze, nie tracąc w nich nawet bramki (3:0 z USA, 1:0 z Gwineą i 3:0 z Nową Zelandią). Z kolei Argentyńczycy, prowadzeni przez inną sławę, Javiera Mascherano, mieli kłopoty. Po porażce z Marokiem otrząsnęli się jednak - pokonali zarówno Irak, jak i Ukraińców i zajęli drugie miejsce w grupie. - Zapowiada się ostry mecz - prorokuje argentyński magazyn „Ole". Są powody.

Francuzi pamiętają Argentyńczykom niedawne zdarzenia i kontrowersyjną piosenkę argentyńskich piłkarzy po obronie mistrzostwa w Copa America. Tamtejsza federacja (FFF) poinformowała o złożeniu skargi „w związku z obraźliwymi rasowo i dyskryminującymi uwagami". Chodzi o nagranie, które pomocnik Enzo Fernandez udostępnił na swoim Instagramie. Słychać tam rozśpiewanych piłkarzy, a jedna z piosenek obrażała Francuzów, m.in. Kyliana Mbappe. „Grają dla Francji, ale są z Angoli. Ich matka jest Nigeryjką, ojciec Kameruńczykiem, ale ich paszport jest francuski" - niosło się po autokarze.

Jedno jest więc pewne: nikt nogi nie odstawi. Miejmy nadzieję, że obie drużyny skończą tenćwierćfinał w pełnym składzie.

Paweł Czado

To się nazywa chińska dominacja

Cofamy się o 28 lat

■ Igrzyska to nie tylko teraźniejszość, ale również wspaniała przeszłość. Przez wszystkie dni olimpijskie przypominać będziemy naszym Czytelnikom nieoczywiste historie sprzed lat. Zapraszamy do lektury!

Rzadko zdarzają się dyscypliny, w których jedno z państw jest tak miażdżącą, druzgocącą siłą, inni właściwie się tylko przyglądają. Data 1 sierpnia 1996 roku jest w jakiś sposób symboliczną...

Wygrywają wszystko jak leci

Tenis stołowy to narodowa gra Chin. Podczas igrzysk olimpijskich w singlu - zarówno kobiet, jak i mężczyzn - oraz w turniejach drużynowych Chińczycy są potęgą. Ta dyscyplina pojawiła się w programie olimpijskim w 1988 roku w Seulu. Od tego czasu Chinki zdobywają zawsze złote medale. W deblu jeden raz, w Seulu właśnie, lepszy był Hongkong. U mężczyzn było trochę inaczej. Dopiero na trzecich igrzyskach, w Atlancie, właśnie 1 sierpnia 1996 roku, pierwszy raz mistrzem olimpijskim został Chińczyk Liu Guoliang. Wcześniej byli nimi bowiem Koreańczyk Yoo Nam-kyu oraz Szwed Jan-Ove Waldner, jedyny Europejczyk, który tego dokonał. Potem, aż do dziś, już tylko jeden raz na igrzyskach udało się złamać chińską dominację w singlu. Ostatnim zawodnikiem innej nacji, który zdobył mistrzostwo olimpijskie był zawodnik południowokoreański Ryu Seung-min, który sensacyjnie, wygrał 20 lat temu, podczas igrzysk w Atenach, w 2004 roku

Cztery lata później igrzyska odbywały się w Pekinie i gospodarze podeszli do nich wyjątkowo ambicjonalnie. W 2008 roku wygrali wszystko co mogli. Zajęli męskie i żeńskie podium w konkurencjach indywidualnych, zdobyli mistrzostwo w turniejach drużynowych. Gdyby mogły wystartować drugie i trzecie drużyny – też miałyby całe podium. Zespoły męskie w deblu i turnieju drużynowym na igrzyskach nigdy nie przegrały. Wygrywają wszystko jak leci.

Nie ma szans na słabość

Skąd się wzięła tak zdumiewająca przewaga? Dzięki podejściu... systemowemu. W latach 50. XX wieku Mao Zedong zadecydował, że tenis stołowy zostanie sportem narodowym. W efekcie w ping ponga gra tam ponad 200 milionów osób! Efekty zaczęły przychodzić szybko. Pierwszym Chińczykiem, który zdobył mistrzostwo świata był Rong Guotuan w 1959 roku.

Z takich tłumów wyławia się talenty, które są poddawane specjalnemu szkoleniu. Przez wiele lat tajemnicą był sposób treningu. Chińczycy zawsze byli bardzo pracowici, ale siedmiogodzinny trening nie każdy byłby w stanie wytrzymać. Stają się w ten sposób regularni niczym maszyny. Godzinami grali też... dwóch na jednego, z czego jeden ze sparingpartnerów specjalizował się w backhandzie, a drugi w forhendzie. Zawsze też uważnie obserwowali zalety wyróżniających się zawodników spoza Chin. Szkolili zawodników, którzy grali jak oni, po to żeby byli sparingpartnerami tych najlepszych. Żeby ich reprezentanci nie byli potem zaskoczeni podczas największych imprez.

Chińczycy nie tolerowali słabości. Zawodnicy poddawani byli próbom od początku selekcji, sprawdzani czy jak radzą sobie z presją podczas wyjazdów na zagraniczne turnieje. Wtedy można przekonać się czy konkretny zawodnik ma potencjał, by zostać gwiazdą. Dziś pomaga im już sztuczna inteligencja. Mnóstwo pieniędzy wydają na analizy pod kątem swoich zawodników, ale i rywali.

Polscy Chińczycy

Chińczycy są tak kojarzeni z tenisem stołowym, że często po naturalizacji stawali się reprezentami innych państw. Także Polski. Przykładem Miao-Miao wśród kobiet czy Wang Zeng Yi u mężczyzn. Ten ostatni przyjechał do Polski po tym jak w Chinach zajął miejsce 9-16 w juniorskich mistrzostwach, w efekcie tracąc możliwość dostania się do kadry i otrzymywania stypendium. W Polsce chińscy tenisiści zawsze byli wzorem. Żeby poznać tajniki najlepszych tenisistów stołowych na świecie, Jerzy Grycan, były trener reprezentacji Polski... nauczył się chińskiego!

Kiedyś Andrzej Grubba i Leszek Kucharski denerwowali się, gdy mieli problem z odbiorem serwu Chińczyków, ale jednak wygrywali z Chińczykami, a Lucjan Błaszczyk, którego poznałem gdy był zawodnikiem Baildonu Katowice, w drodze do ćwierćfinału MŚ w 1995 roku potrafił ograć trzech chińskich reprezentantów.

Paweł Czado

Sport c821073ded



Fot. Michał Kość/Press Focus

Angolski napastnik mistrza Polski (nr 10) był wczoraj nie do zatrzymania.

Na Podlasie za kar(n)e

Tym razem Afimico Pululu okazał się katem Litwinów z Poniewieża, gwarantując Jagiellonii grę w europejskich pucharach.

Po wygranej 4:0 oczywistością było, że w rewanżu z Paneveżysem „Dumie Podlasia" nic już nie grozi. Mimo tego trener Adrian Siemieniec rzucił do boju najlepsze, co miał, a w praktyce... lepsze niż w meczu ligowym z Radomiakiem – bo do obrony wrócił Mateusz Skrzypczak, a na szpicę Afimico Pululu. Na Litwie hat trickiem popisał się Jesus Imaz, z kolei w Białymstoku królował właśnie napastnik z Angoli.

Absurdalnie staranowany

Od samego początku było widać, że obraz rewanżu nie będzie się bardzo różnił od tego z pierwszego spotkania. Litwini zapewne nieswojo czuli się na zapełnionym stadionie Jagiellonii, bo – bez ironii – chyba nigdy nie mieli okazji grać przed tak liczną publiką, 17,5 tysiąca widzów. Stres zeżarł ich już w pierwszym kwadransie. Robert Mazań we własnej „szesnastce" spóźniony staranował Dominika Marczuka. Decyzja o karnym była więcej niż podręcznikowa, a dokładnie podręcznikowo wykorzystał go Pululu. „Jaga" przejęła kontrolę i wyglądała tak, jakby grała mecz sparingowy z zespołem z niższej ligi. Paneveżys nie był w stanie niczym jej odpowiedzieć, choć niekiedy poza schemat starał się wychodzić jego angielski napastnik Noel Mbo.

Kopnięty w głowę

Kiedy mistrz Litwy miał już piłkę, nie wiedział, co z nią zrobić. Jagiellonia była znakomicie ustawiona, a jej pressing idealnie budowany, co dawało władzę niemalże totalną. Miała większe posiadanie piłki, oddawała więcej uderzeń. W ataku wszędobylski i szczególnie niewygodny był Pululu, a o gola ocierał się Kristoffer Hansen. Najbliżej był, gdy piłka po jego strzale musnęła poprzeczkę. Na 2:0 trafił jednak Pululu. Tym razem faul w polu karnym popełnił stoper Kaspars Dubra, reprezentant Łotwy, jeden z najbardziej doświadczonych graczy w zespole, gdy spóźniony kopnął w głowę Dusana Stojinovicia. Pululu tym razem uderzył na siłę i znów nie pomylił się.

Kuriozalnie po obu stronach

Angolczyk zaangażował się też w trzecią bramkę. Z obrońcą na plecach mocno dograł w stronę litewskiej bramki, gdzie doszło do kuriozalnej sytuacji. Drugi ze stoperów, Linas Klimavicius, chciał przeciąć centrę, ale kopnął w swojego kolegę, Markasa Benetę, który zaliczył samobója. Warto przypomnieć, że 31-latek cały 2020 rok spędził w... Zagłębiu Sosnowiec. Paneveżys strzelił jednak też gola honorowego. Zrobił to rezerwowy Siver Gussias, który wykorzystał tym razem kuriozalne wybicie Jakuba Lewickiego. 18-latek – w podobnej sytuacji jak Beneta – trafił w Diegueza, prezentując jednak sytuację rywalowi. Finalnie skończyło się 3:1, w dw umeczu 7:1 – a w kolejnej rundzie na „Jagę" czeka już norweskie Bodo/Glimt, które w identycznych stosunkach pokonywało RFS. Mistrz Polski jest już pewny co najmniej udziału w Lidze Konferencji.

Piotr Tubacki

18
NA KOSZULCE
miał w poprzednim sezonie Tomasz Kupisz, który zdobywając z Jagiellonią mistrzostwo Polski zakończył swoją karierę. Wczoraj przed meczem otrzymał z tej okazji pamiątkową koszulkę, właśnie z nr 18. Skrzydłowy seniorską karierę zaczął właśnie w Białymstoku i po wojażach w wielu włoskich klubach również na Podlasiu ją zakończył. 34-latek zagrał 133 mecze w ekstraklasie, 209 we włoskiej Serie B i 4 spotkania w reprezentacji Polski.

Jagiellonia Białystok – FK Paneveżys 3:1 (1:0)
1:0 – Pululu, 12 min (karny), 2:0 – Pululu, 69 min (karny), 3:0 – Beneta, 85 min (samobójczy), 3:1 – Gussias, 87 min
JAGIELLONIA: Abramowicz – Sacek (62. Stojinović), Dieguez, Skrzypczak, Moutinho (72. Lewicki) – Kubicki, Romanczuk (61. Nguiamba) – Marczuk, Imaz (61. Nene), Hansen (72. Villar) – Pululu. Trener Adrian SIEMIENIEC.
PANEVEŻYS: Cerniauskas – Rasimavicius, Dubra (78. Cacatalua), Klimavicius, Mazań (70. Beneta) – Cadenović, Gorobsov – Veliulis (62. Sarpong), de Vega (62. Palacios), Dieng – Mbo (70. Gussias). Trener Stjin VREVEN
Sędziował Vassilis Fotias (Grecja). Widzów 17 589. **Żółta kartka** Dubra

Na gorącym terenie

Czy Wisła zdoła powalczyć w Wiedniu? Jeżeli długo wytrwa z wynikiem 0:0, wszystko jest możliwe.

WISŁA KRAKÓW

Stolica Austrii przywitała piłkarzy „Białej gwiazdy" skwarem. W Wiedniu od dawna nie było solidnych opadów deszczu, o czym świadczą pożółkłe trawniki. Wczoraj termometry w cieniu wskazywały 33 st. Celsjusza, a dziś ma być niewiele chłodniej. W godzinie rozpoczęcia spotkania (20.30) słońce nie będzie prażyć, ale i tak będzie gorąco, bo kibice gospodarzy będą chcieli mocno wesprzeć piłkarzy.

Moskal liczy na powtórkę

Szkoleniowiec krakowskiego zespołu nie może liczyć na piłkarzy, którzy od dłuższego czasu są kontuzjowani, a także Mateusza Młyńskiego, który skarży się na problemy żołądkowe. Pozyskani tego lata Tamas Kiss i Frederico Duarte przyjechali do stolicy Austrii, ale zadebiutować będą mogli dopiero w niedzielę w ligowym spotkaniu w Pruszkowie. Wiślacy po rywalizacji w el. Ligi Europy nie wracają do Krakowa. W piątek polecą do Warszawy, gdzie czekają ich dwa treningi, a w niedzielę o godz. 14.30 starcie ze Zniczem. – Chciałbym, żeby mecz był podobny do tego w Krakowie: otwarty, szybki, z sytuacjami. Taka jest moja filozofia, by gra mojej drużyny dostarczała wrażeń – mówił Kazimierz Moskal na konferencji przed rywalizacją z Rapidem.

Żałował, że tydzień temu, na swoim boisku, nie udało się wykorzystać jeszcze jednej sytuacji i zakończyć zmagania co najmniej remisem. – 1:2 to wynik, który sprawia, że jesteśmy w grze. Jedna bramka wyrówna bilans i dopóki będzie 0:0, to wszystko jest możliwe. Nie jest powiedziane, że musimy zaatakować od pierwszych minut, starać się strzelić na początku. Być może w ostatnich minutach trzeba będzie wszystko postawić na jedną kartę – stwierdził. – To tylko i aż różnica jednej bramki, bo przyjechaliśmy na gorący teren. Jest stare piłkarskie powiedzenie, że gra się tak, jak przeciwnik pozwala. Przy utrzymującym się 0:0 sytuacja nie jest dla nas najgorsza.

100
LAT
minęło 22 lipca od pierwszego meczu Wisły i Rapidu.

Zmienione życie

W Wiedniu wiślaków będzie wspierać około 1800 kibiców. Zainteresowanie biletami dla gości było jednak dużo większe. Zorganizowana grupa wyjedzie ze stadionu przy ulicy Reymonta w Krakowie w czwartek o godzinie 7. – Byłem pod wrażeniem atmosfery w pierwszym meczu. Jak kibice ryknęli, to można było to odczuć na własnej skórze. Dochodzą do nas głosy, że tu też może być sporo naszych fanów, to też dodaje atrakcyjności widowisku – podkreślił szkoleniowiec. Lewy obrońca Rafał Mikulec dwa miesiące temu grał w Resovii i musiał przełknąć gorzką pigułkę po spadku z I ligi. Teraz gra w większym klubie i może się pokazywać w europejskich pucharach. Podkreśla, że godzina rozpoczęcia czwartkowego spotkania, 20.30, jest najlepsza. Gdyby mógł, chciałby grać tylko o tej porze. – Moje życie zmieniło się w ciągu dwóch miesięcy. Przez grę w pucharach mogę zdobyć dużo doświadczenia, z czego bardzo się cieszę. Dla mnie to jeden z najważniejszych międzynarodowych meczów. Po to gra się w piłkę, by w takich spotkaniach brać udział – zaznacza.

27-latek od dołączenia do zespołu Moskala rozegrał komplet minut. Zmieniają się jednak jego partnerzy na lewym skrzydle. – Cały czas są rotacje, bo gramy co trzy-cztery dni. Obecnie najlepiej gra mi się z Olivierem Sukiennickim. Jak będzie tak dłużej, to możemy wiele dać tej drużynie – uważa. Zostając przy rotacjach, to Moskal zapewne nadal będzie je stosował. Stąd bardzo prawdopodobny jest występ Wiktora Biedrzyckiego i Marka Carbo, którzy w lidze będą pauzować za czerwone kartki.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Rafał Mikulec (z prawej) i Bendeguz Bolla znów mogą toczyć wiele pojedynków.

Sport c821073ded



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Napastnik Śląska Sebastian Musiolik (z prawej) liczy na awans swojej drużyny do następnej rundy el. Ligi Konferencji Europy.

Potrzebne tylko zwycięstwo

Mimo falstartu trener wicemistrzów Polski Jacek Magiera cały czas wierzy w swój zespół.

ŚLĄSK WROCŁAW

W czwartkowy wieczór Śląsk czeka rewanż z Riga FC w ramach 2. rundy eliminacji Ligi Konferencji Europy. Podopieczni trenera Jacka Magiery mają do odrobienia jednobramkową stratę ze stolicy Łotwy. Co miał do powiedzenia przed tym bardzo ważnym pojedynkiem szkoleniowiec wrocławian?

Ważny pod każdym względem

- W ostatnim treningu przed czwartkowym spotkaniem wzięło udział 25 zawodników, w tym czterech bramkarzy - powiedział Jacek Magiera. - Wśród nich byli Patrick Olsen i Marcin Cebula, którzy są brani pod uwagę pod kątem meczu. Nie ma Juniora Eyamby oraz Łukasza Bejgera i tak prawdopodobnie będzie jeszcze przez kilka tygodni. Nie mam żadnych obaw, jeśli chodzi o mój zespół. Nie patrzyłbym tylko na ostatni mecz, a na całość. To, jak zespół wyglądał w sparingach, meczu z Lechią i Rygą. Na tej podstawie mam wyrobioną opinię. To, czego potrzebujemy, to zwycięstwo. Mamy wielu nowych piłkarzy, którzy potrzebują zgrania i zapoznania z meczami o stawkę. Jutrzejszy mecz jest ważny pod każdym względem. Wygrana z przewagą dwóch bramek jest nam potrzebna, aby być w 3. rundzie. Chcemy rozstrzygnąć ten mecz w podstawowym czasie gry, bez konieczności rozgrywania serii rzutów karnych. „Jedenastka" strzelona w meczu, a w serii rzutów karnych to coś innego - powiedział.

Lubi wyzwania

- Czy jestem zadowolony z przeprowadzonych latem transferów? Uczciwie powiem, że nie ma we mnie frustracji. To jest wyzwanie, a ja je lubię. Jestem zadowolony z tych ruchów. Trochę szyki pokrzyżowała nam kontuzja Cebuli, dostał mocne uderzenie w żebro ze Slavią Praga i to go wyeliminowało z gry. Uważam, że transfery są solidne i dobrej jakości, zarówno w obronie, pomocy, jak i ataku. Z Sebastianem Musiolikiem będzie rywalizował Eyamba. Na razie szukamy innych rozwiązań, jak wstawianie na tę pozycję Piotra Samca-Talara lub Mateusza Żukowskiego. Ale nie tylko napastnicy są odpowiedzialni za strzelanie goli. Z Lechią mieliśmy siedem sytuacji. Uderzali obrońcy, Petr Schwarz, Matias Nahuel, Musiolik też miał szansę. Okazje z Piastem mieli Filip Rejczyk czy Tommaso Guercio - wymieniał.

Kiedy wróci do gry Eyamba? - Mniej więcej znamy ten termin. W kolejnym tygodniu ma wejść w trening indywidualny. Mamy procedury w kwestii tego, jak sprawdzamy zawodnika powracającego. Chcę mieć piłkarza, z którego mogę korzystać od A do Z. To nieprawda, że spotkałem się z Patrykiem Klimalą. On nie jest w moich planach na ten sezon. Jak oceniam naszego przeciwnika w pucharach? Ryga dobrze weszła w mecz u siebie, czuła flow. Dobrze się napędzali, mieli dobrą aurę. My mamy pokazać swoje nastawienie i energię. One wyzwalają dodatkowe emocje, napędzają. To konieczne, aby piłkarze się pobudzili. Zrobimy wszystko, abyśmy byli skuteczni i od początku grali na wysokich obrotach. Koncentrację mamy trzymać jednak przez całe starcie - zaznaczył Magiera.

Konsekwentny non stop

W przedmeczowej konferencji prasowej wziął również udział Sebastian Musiolik. - Czy czuję minuty bez strzelonego gola? Wiem, że dziennikarze będą mnie z tego rozliczać – powiedział 28-letni napastnik. - Jestem konsekwentnym zawodnikiem, zawsze robię to samo. Zawsze pracuję tak samo, niezależnie czy są bramki, czy ich nie ma. Na pewno byłbym zadowolony, gdyby udało się strzelić w pierwszej kolejce, ale takie jest życie. Oby udało się pomóc drużynie w czwartek. Każdy moment na przełamanie jest dobry. Cieszę się, że w sparingach udawało mi się zdobywać bramki. Miałem nadzieje, że pójdę za ciosem, tak się nie stało, ale mam nadzieję, że się to zmieni. To nie może wpływać na moje nastawienie czy podejście. Ważne jest, żeby drużyna przeszła dalej, nawet jeśli mojej bramki nie będzie. Wiadomo, że wszyscy by tegochcieli, ja również. Jestem bardzo ambitny, ale najważniejsze jest, żeby awansować.

Bogdan Nather

Czwartek, 1 sierpnia
godz. 20.30
Śląsk Wrocław - Riga FC
Sędzia Genc Nuza (Kosowo)

Dwunastu nieobecnych

Legia poleci na rewanż do Walii w odmienionym składzie.

Wygrana w pierwszym meczu u siebie z Caernarfon Town 6:0 spowodowała, że drużyna Goncalo Feio nie musi się szczególnie obawiać o awans do kolejnej rundy eliminacji Ligi Konferencji. Stąd na wczorajszej konferencji prasowej padło do szkoleniowca pytanie, czy ma zamiar mocno zamieszać w składzie. – Jedziemy po to, żeby wygrać i kropka. Naturalne jest to, że przy natężeniu meczów, które mamy, może nastąpić rotacja w składzie. To jest mecz jak każdy inny. Niezależnie od wyniku pierwszego spotkania gospodarze będą niezwykle zmotywowani przed własną publicznością. My z kolei chcemy utrzymać dobrą passę, wziąć odpowiedzialność za klub i także za reprezentowanie Polski – stwierdził Portugalczyk.

Zaskoczył szczerością

Gdy jednak pojawiło się kolejne pytanie o skład zespołu, zaczął się otwierać, najpierw informując o nieobecności Rafała Augustyniaka. - Nie jedzie z nami, ponieważ lada chwila może zostać ojcem. Z uwagi na to, że najpierw jesteśmy ludźmi, a dopiero potem piłkarzami i trenerami, po rozmowie z zawodnikiem zdecydowałem, że Rafał zostanie w Polsce – zaznaczył trener. Gdy po raz kolejny padło pytanie o to, jakich zawodników ma zamiar zabrać na pokład samolotu do Wielkiej Brytanii, opiekun Legii wyłożył karty na stół. - W Polsce zostają Marcel Mendes-Dudziński, Juergen Elitim i Marco Burch – jedyni zawodnicy, którzy zmagają się z problemami zdrowotnymi. Zostają też Claude (Goncalves), Steve (Kapuadi), Wszołek, Ruben (Vinagre), Luquinhas, Marc Gual, Blaż Kramer, a Migouel (Alfarela) jest niezgłoszony – Feio zaskoczył szczerością dziennikarzy.

Będzie eksperymentował

W Legii w porównaniu do ostatniego meczu w lidze przeciwko Koronie dojdzie zatem do ogromnych zmian. W Kielcach zagrało w wyjściowej jedenastce aż ośmiu z wymienionych przez trenera Feio graczy. Szkoleniowiec miał nie przeprowadzać rewolucji, a ewolucję, a tymczasem dziś wieczorem będziemy świadkami tego pierwszego. Szkoleniowiec będzie eksperymentował i słusznie. Dzięki wypracowanej przewadze zespół zyskał możliwość testowania nowych wariantów z graczami, którzy w trakcie sezonu mogą grać mniej. Zapewne widoczny będzie brak wyróżniających się Luquinhasa i Guala, ale nie będzie to miało wielkiego znaczenia dla wyniku dwumeczu. W końcu Caernarfon to amatorska drużyna.

Nsame wchodzi do gry

Feio wspomniał też o graczach, którzy szansę gry w Waliimogą otrzymać. Najprawdopodobniej kibice doczekają się debiutu napastnika Jeana-Pierre-'a Nsame, który jeszcze tydzień temu dochodził do pełni sprawności po kontuzji mięśniowej. - W poniedziałek już trenował. Może grać, bierze udział w pełnym treningu. Dlatego w pewnym stopniu będzie uczestniczył w meczu. Pozostaje jedynie kwestia kondycji – przekazał 34-letni trener, który chwilę później rozwinął listę graczy, którzy potencjalnie pojawią się na stadionie w Walii. - Na bramce może wystąpić Gabriel Kobylak. Możliwe są także debiuty Sergio Barcii i Jakuba Adkonisa. Jest szansa, aby wystąpił także Jakub Żewłakow. Mateusz Szczepaniak miał lekkie problemy zdrowotne po starciu z jednym z walijskich piłkarzy. Nie był w kadrze na mecz z Koroną, ale teraz poleci z nami do Walii.

Kacper Janoszka

Czwartek, 1 sierpnia
godz. 19.00
Caernarfon Town
– Legia Warszawa
Sędzia Ivar Orri Kristjansson (Islandia)



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Napastnik Jean-Pierre Nsame doczeka się oficjalnego debiutu w Legii.

Sport c821073ded

Czegoś nam brakuje

Rozmowa z **Rafałem Janickim**, środkowym obrońcą Górnika Zabrze

Za wami dwa mecze i jeden zdobyty punkt. Jest lepiej niż przed rokiem, kiedy nie mieliście żadnej zdobyczy i żadnego gola na koncie, ale umówmy się – szału nie ma...

- Jakbyśmy mieli szukać pozytywów, to jeden z nich (uśmiech). Odkąd jestem w Górniku, to każdy sezon zaczynamy w ten sposób. Nie wiem, czy to przeze mnie, ale rozpędzamy się średnio, żeby nie powiedzieć słabo. Teraz jednak przed nami trzecia kolejka i liczę, że w tym spotkaniu mocniej zapunktujemy.

Pana, jako szefa linii obrony, martwią pewnie już cztery stracone gole, dwa w Poznaniu i dwa w Krakowie z Puszczą?

- Trzeba powiedzieć, że zmian - nie tylko w formacji defensywnej - jest sporo. Co do straconych bramek, to odpowiem tak: trochę martwią, a trochę nie. Każdej z nich można było uniknąć. Pierwsza w Poznaniu to karny z kapelusza, druga - w samej końcówce. Z kolei w meczu z Puszczą to stałe fragmenty gry. Tej pierwszej, jak mówił trener podczas analizy, na pewno można było uniknąć. Tak więc z czterech straconych goli trzech mogliśmy nie stracić. Liczę, że teraz zanotujemy serię na zero z tyłu. Tak się czasami zdarza. W poprzednim sezonie w końcówce mieliśmy więcej meczów z czystym kontem, teraz straciliśmy więcej goli, ale nie ma co popadać w przygnębienie.

W tyłach z panem gra dwóch defensorów z Hiszpanii, na prawej stronie



Fot. Krzysztof Porębski/Pressfocus.pl

Rafał Janicki w starciu z Mateuszem Radeckim (nr 17).

Manu Sanchez, a obok w środku Josema. Jak ich pan ocenia i jak jest z komunikacją?

- Nie będę chłopaków oceniał, bo nie jestem trenerem ani dziennikarzem. To wasza domena. Jeżeli chodzi o komunikację, to nie ma problemów, bo dają radę. Po polsku też parę zwrotów rozumieją.

W bramce też nie ma już Daniela Bielicy, a jest Michał Szromnik. Jak się gra z nim za plecami?

- Przed tym sezonem zagraliśmy razem jeden mecz, w pucharze z GKS-em w Katowicach. Potrzeba czasu, żeby się zgrać, bo każdy ma swoje zachowania, automatyzmy. Michał nie grał przez rok, Jose grał w Ruchu, Manu u siebie w Hiszpanii. Każdy gra inaczej. W pomocy „Rasi" też ma obok siebie kogoś innego. Filipe Nascimento w zeszłym sezonie również nie grał przecież zbyt wiele. Kiedy znajdziemy wspólny język, to będziemy dobrze funkcjonować, bo na razie czegoś nam na boisku brakuje. To widać. Trzeba jednak czasu, treningu, przebywania ze sobą, a z meczu na mecz nasza gra będzie lepiej wyglądała.

Przed wami mecz z Pogonią Szczecin, z klubem, który jest blisko miejsca, skąd pan pochodzi - czyli z Polic. Nie było nigdy tematu przenosin do „portowego" klubu?

- Nie, kompletnie nie. Gdy przechodziłem do zespołu seniorów Chemika, to Pogoń była na tym samym poziomie rozgrywkowym, czyli w II lidze. Grałem przeciwko niej w dorosłej drużynie jako 16-latek. W szczecińskim klubie stawiano wtedy raczej na doświadczonych zawodników. Byli Tomek Parzy, Robert Binkowski, Paweł Skrzypek. To był czas odbudowy Pogoni. Ja z tym klubem nie miałem i nie mam nic wspólnego.

Z meczu na mecz będzie to w naszym wykonaniu lepiej wyglądało. Potrzebujemy czasu, żeby wszystko zgrać.

Teraz będzie pan miał, bo przecież w piątek w Zabrzu mecz ze szczecinianami. Trudny pojedynek przed wami?

- Pogoń od kilku lat to krajowa czołówka i fajnie gra w piłkę. Może na koniec nie przenosi się to na sukces, ale sposób, w jaki gra, może się podobać. Dobrze zaczęła sezon. Trudne spotkanie przed nami, ale jeśli ma się coś rodzić, to właśnie w takich pojedynkach.

Trzeba też powiedzieć, że terminarz dla Górnika u progu sezonu łatwy nie jest. Najpierw dwa wyjazdy, teraz Pogoń, a potem wyjazd do Radomiaka i Raków u siebie. Zbyt wiele czasu na zgrywanie nie ma, bo przecież trzeba zdobywać punkty.

- Trener szuka najlepszego rozwiązania. Jakbyśmy wyglądali dobrze, to sztab szkoleniowy zmian by nie przeprowadzał, a że nie wyglądamy jakoś super, to każdy dostaje szansę. Sparingi trochę przykryły problemy. To przecież mecze, w których nie ma presji, jest więcej luzu. W lidze tego nie ma.

Już kiedyś pytałem o to, ale powiedział pan, że nie zwraca na to uwagi. Rafał Janicki po meczu z Puszczą ma 355 meczów w ekstraklasie. 40 gier brakuje panu do dziesiątego w „Klubie 300" Zygfryda Szołtysika. Zerka pan na te liczby?

- Do czerwca mam kontrakt z Górnikiem, więc do tego czasu pana Zygfryda nie wyprzedzę (śmiech). Czy patrzę na te zestawienia? Nie, zupełnie nie. Mignęło mi przed meczem z Lechem tych 350-kilka gier, ale nie patrzę na to. Fajnie, że leci, ale najważniejsze dla mnie, że jestem zdrowy, nic mi nie dolega i mogę występować. Jeśli będę to miał, to reszta przyjdzie.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

OPÓŹNIONE WYJŚCIE

■ Piłkarze Górnika na środowe zajęcia wyszli z kilkunastominutowym opóźnieniem! Ale trzeba wszystkich uspokoić, nie było to związane z brakami w wypłatach, jak miało to miejsce w poprzednim sezonie pod koniec lutego, kiedy „górnicy" protestowali przeciwko obsuwom płacowym. Teraz przyczyna była inna. Jaka? Tie break w meczu siatkarskim Polska – Brazylia na igrzyskach w Paryżu. Mecz się przedłużył, więc trener Jan Urban pozwolił zawodnikom na zobaczenie końcówki na telewizyjnym ekranie w klubowym pomieszczeniu.

(zich)

Ukraińcy przy Okrzei

Dziś w Gliwicach odbędzie się mecz kwalifikacji Ligi Konferencji. W rolę gospodarzy wcieli się ukraińska Polissia Żytomierz, a jej rywalem będzie Olimpija Lublana ze Słowenii.

Dziesięć lat temu na gliwickim stadionie także inna drużyna niż Piast rozgrywała swoje mecze w ramach europejskich pucharów. Wtedy był to Ruch z pobliskiego Chorzowa. Zmiana Cichej na Okrzei była wtedy wynikiem... choroby murawy stadionu w Chorzowie. Boisko zaatakowała choroba Rhizoctonia DI (tworzenie się czarnych plam). W związku z tym należało zdjąć trawę wraz z korzeniami i zasiać nową, a zespół trenera Jana Kociana w trybie nagłym musiał przenieść się do Gliwic.

Z powodu wojny

Polissia też została do przeprowadzki zmuszona, bowiem z powodu wojny za naszą wschodnią granicą mecze europejskich pucharów ukraińskie drużyny rozgrywają gdzie indziej. W czerwcu ogłoszono, że piąta drużyna poprzedniego sezonu ukraińskiej ligi porozumiała się z władzami Gliwic i to na stadionie, gdzie gra na co dzień Piast, będzie rozgrywała mecze w ramach eliminacji Ligi Konferencji Europy. - Stadion Miejski im. Piotra Wieczorka jest na co dzień siedzibą Piasta, ale w najbliższym okresie będą tutaj rozgrywane mecze w ramach eliminacji europejskich pucharów. Naszym głównym zadaniem będzie przygotowanie obiektu i wsparcie przedstawicieli Polissii Żytomierz w dniach meczowych. Cieszymy się, że będziemy mogli pomóc – mówił wówczas Marcin Szeliga, p.o. prezesa zarządu.

Usyk na boisku

Liczba europejskich spotkań w Gliwicach może jednak zamknąć się tylko na czwartkowym spotkaniu. Wszystko przez to, że w pierwszym meczu wyjazdowym Polissia przegrała w Lublanie 0:2. Olimpija jest więc faworytem i „gospodarzy" czeka trudne zadanie. Co ciekawe, kibiców do Gliwic na czwartkowy mecz w mediach społecznościowych zapraszał sam Ołeksandr Usyk. Bokser, posiadacz wszystkich pasów mistrzowskich w wadze ciężkiej, jest bowiem... piłkarzem drużyny z Żytomierza. W 2023 roku, w wieku 36 lat, podpisał umowę, lecz nie gra w drużynie regularnie ze względu na inne obowiązki, w tym oczywiście bokserskie. Być może bokser pojawi się nawet na murawie. Wczoraj, podczas oficjalnego treningu przed meczem z Olimpiją, Usyk wziął udział w zajęciach.

(KRIS)



Bardziej znany jako bokser, Ołeksandr Usyk wziął udział w treningu Polissi na stadionie w Gliwicach.

Sport c821073ded

Nieszczęśliwy przepis



Fot. Marta Badowska/PressFocus

Rafał Górak nie jest fanem przepisu o młodzieżowcu.

GKS Katowice ma zamiar zrobić wszystko, żeby wypełnić limit minut młodzieżowców na boisku.

Przed sezonem głośno zastanawialiśmy się w jaki sposób Rafał Górak będzie budował skład, żeby przy okazji wypełnić obowiązkowy limit 3000 minut młodzieżowców na boisku. Po pierwszych dwóch meczach nie dostaliśmy klarownej odpowiedzi. Na inaugurację rozgrywek w wyjściowej jedenastce znalazło się miejsce dla Bartosza Baranowicza, który jednak zszedł z boiska po pierwszej połowie. Już do końca spotkania na murawie nie zobaczyliśmy ani jednego zawodnika ze statusem juniora. Natomiast w miniony weekend w Mielcu szkoleniowiec zdecydował się rozpocząć mecz bez ani jednego zawodnika, który mógłby zbierać młodzieżowe minuty. Dopiero w 72 minucie wszedł Mateusz Kowalczyk, który niedawno dołączył do zespołu.

Z tego powodu pojawiły się wątpliwości, czy GKS będzie chciał limit w ogóle wypełniać. Przypomnijmy, że za taki czyn grozi kara finansowa w wysokości nawet kilku milionów złotych. Przed sezonem prezes klubu Krzysztof Nowak jasno stwierdził, że nie ma zamiaru szastać pieniędzmi z miasta, żeby płacić kary za niewypełnienie limitu. O ewentualną aktualizację informacji w sprawie polityki klubu dot. młodzieżowca poprosiliśmy trenera Rafała Góraka. - Będziemy się chcieli zrealizować, jakże nieszczęśliwy, przepis o wypełnieniu limitu minut młodzieżowców – zapewnił 51-letni szkoleniowiec. - Jest on nieszczęśliwy i bardzo mi się nie podoba z tego powodu, że będą kluby, które postanowią przepis ominąć i „wykupią się", płacąc karę. Razem z właścicielami ustaliliśmy, że będziemy robić wszystko, żeby młodzieżowcy wypełnili odpowiednią liczbę minut – skomentował trener Górak. To oznacza, że w najbliższym czasie należy spodziewać się kolejnych przetasowań w wyjściowym składzie katowiczan. Powinno znaleźć się w nim miejsce dla młodzieżowca, a najbliżej otrzymania szansy wydaje się Kowalczyk. Na jego potencjalnym wejściu do jedenastki straci jeden ze środkowych pomocników, czyli albo Oskar Repka, albo Sebastian Milewski.

Kacper Janoszka

TRZY PYTANIA DO...

GRZEGORZA ROGALI wahadłowego GKS-u Katowice

1 W tym sezonie debiutuje pan w ekstraklasie. Czy po wygranym meczu ze Stalą może pan powiedzieć, że ekstraklasa wcale nie jest taka straszna?

- Byłoby to stwierdzeniem na wyrost. Przeskok pomiędzy poziomami jest spory, jakość zawodników i taktyczne ustawienie drużyn są zdecydowanie lepsze niż u zespołów z 1. ligi. Trzeba być przez 90 minut skoncentrowanym na swoich zadaniach. Powoli się wdrażamy, poznajemy ligę i mamy nadzieję, że z meczu na mecz będzie tylko lepiej.

2 Czy jakość widoczna jest i w obronie, i w ataku?

- W ofensywie zawodnicy są tak dobrzy, że potrafią zrobić coś z niczego. Trzeba być przygotowanym na wszystko. W defensywie natomiast prezentowana jest większa kultura gry, zespoły prezentują bardziej taktyczne podejście. To nie ułatwia zadania.

3 Spotkanie ze Stalą nie było pięknym widowiskiem. Wygrana była wynikiem gola z rzutu karnego. Czy to będzie sposób GieKSy na ekstraklasę? Stawiacie na wynik, a nie na styl?

- Oceniani będziemy po tym, jakim wynikiem skończy się mecz. Nie chcemy jednak wszystkich spotkań „przepychać", grając brzydko. Gdyby jednak to miało nam dawać punkty, to czemu mielibyśmy tak nie grać? Stal w sobotę też nie grała pięknie, nie udało jejsię strzelić gola. Nie był to mecz przyjemny do oglądania, ale dla nas – szczególnie na początku rozgrywek – najważniejsze są trzy punkty. Nie chcemy przegrać kilku meczów z rzędu i później martwić się o przyszłość.

Rozmawiał Kacper Janoszka

Może być królem strzelców

W dwóch pierwszych spotkaniach Leonardo Rocha zdobył już cztery gole.

RADOMIAK RADOM

Kariera portugalskiego napastnika w Polsce to wzloty i upadki. Dołączył do Radomiaka zimą 2023 roku i początkowo wyróżniał się tylko parametrami fizycznymi – nie codziennie widzi się dwumetrowego snajpera. W końcu jednak zaczął także zdobywać bramki. W swojej pierwszej rundzie w radomskim zespole strzelił 6 goli w 13 spotkaniach. Imponował przede wszystkim skutecznością w grze głową. Jego niezły okres w ekstraklasie został jednak wyhamowany przez kontuzję, której doznał w kwietniu 2023 roku podczas spotkania ze Śląskiem Wrocław. Zszedł z murawy już w 22 minucie, ale przedtem... zdążył zdobyć bramkę.

Zmienne losy

Rocha przez kontuzję i przyjście nowego napastnika Pedro Henrique stracił miejsce w wyjściowej 11 w sezonie 2023/24. Był zmiennikiem dla Brazylijczyka, który imponował formą i także strzelał wiele goli głową. Henrique "uciekł" jednak z Radomia już po pół roku. Wtedy drzwi do pierwszego składu znów otworzyły się przed Rochą, który w pierwszym meczu po ostatniej przerwie zimowej... zobaczył czerwoną kartkę już w 2 minucie. Pauzował w dwóch kolejnych spotkaniach, ale nie został skreślony. Wrócił silniejszy i w marcu zdobył dwa gole w spotkaniach ze Stalą Mielec i Piastem Gliwice. Wydawało się, że wszedł na właściwe tory i wtedy (znów w kwietniu) po raz kolejny został zmuszony do rehabilitacji, gdy skręcił kostkę. Radomiak dokończył sezon bez napastnika, a Rocha wrócił do zdrowia (ale nie do pierwszej jedenastki) na dwie kolejki przed końcem rozgrywek.

Dublet na start

Nowy trener Radomiaka Bruno Baltazar zastał zespół mocno rozsypany. W kadrze znajdował się tylko jeden napastnik, który dopiero powrócił do zdrowia. Szkoleniowiec zaufał dwumetrowemu zawodnikowi i uwierzył w jego umiejętności. W międzyczasie do klubu powrócił z wypożyczenia Jean Franco Sarmiento, który aktualnie jest rezerwowym. Rocha otrzymał kolejną szansę od losu i teraz w pełni ją wykorzystuje. Już w pierwszym meczu sezonu przeciwko GKS-owi Katowice ustrzelił dublet. – Wykonał swoją robotę, zdobył dwa gole, ale przede wszystkim bardzo dużo pracował w defensywie bez piłki. Co może osiągnąć w tym sezonie? Mamy między sobą prywatną umowę, ale powiem o niej więcej pod koniec sezonu. Zdecydowanie może być najlepszym strzelcem w ekstraklasie, ale musi wiele pracować i myśleć o zespole, a nie o zdobyczach indywidualnych. Jest na dobrej drodze – skomentował występ swojego piłkarza trener Baltazar.

Komfort w ataku

Dobry mecz z katowiczanami jeszcze oczywiście nie zapowiadał tego, że Rocha będzie nieomylny. Jednak w drugiej kolejce, w starciu z mistrzem Polski z Białegostoku, Portugalczyk po raz kolejny dwukrotnie pokonał bramkarza. Różnica pomiędzy tymi meczami polegała na tym, że w przypadku spotkania z Jagiellonią Radomiak przegrał. Nie zmienia to jednak faktu, że napastnik jest liderem klasyfikacji strzelców. – To bardzo dobry napastnik, a najważniejsze jest to, że kreujemy sytuacje bramkowe. Wcześniej czy później będziemy strzelać jeszcze więcej goli – zapowiedział Bruno Baltazar. Szkoleniowiec może się cieszyć. boma do dyspozycji w pełni gotowego napastnika. Jego poprzednik Maciej Kędziorek nie miał takiego komfortu i musiał szukać alternatywnego rozwiązania w ataku, co zapewne było pośrednim powodem jego odejścia z klubu.

Kacper Janoszka



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Do tej pory Leaonardo Rocha zdobył 14 goli w ekstraklasie.

Sport c821073ded



Fot. Wiola Ułtand/pogonszczecin.pl

Piłkarze Pogoni (w żółtych koszulkach) należą do najbardziej bramkostrzelnych zespołów w ekstraklasie.

Bardzo długi impas

„Portowcy" na zwycięstwo w Zabrzu w ramach rozgrywek ekstraklasy czekają już 18 lat.

POGOŃ SZCZECIN

Przygotowania do piątkowego meczu z Górnikiem Zabrze piłkarze „Dumy Pomorza" rozpoczęli w poniedziałek. Tego dnia podopieczni trenera Jensa Gustafssona mieli regenerację oraz zajęcia na boisku numer 2. Podobnie wyglądał wtorek, z tą różnicą, że granatowo-bordowi dodatkowo pracowali na siłowni. W środę „portowcy" mieli jeden trening, podobnie będzie w czwartek. Po czwartkowych zajęciach piłkarze Pogoni udadzą się do Zabrza, gdzie w ramach 3. kolejki PKO BP Ekstraklasy w piątek o godzinie 20.30 zmierzą się z zespołem trenera Jana Urbana. Po powrocie z Zabrza, w sobotę, „portowcy" będą trenowali indywidualnie, planowana jest również regeneracja. Zwieńczeniem tygodnia będzie sparing z cypryjskim AEL Limassol, który zostanie rozegrany w niedzielę o godzinie 18.00 na boisku nr 3 kompleksu Stadionu Miejskiego w Szczecinie.

Dwóch wyautowanych

Wczoraj o godzinie 13.00 trener Pogoni Jens Gustafsson spotkał się z dziennikarzami i znalazł się w ogniu ich pytań. Rozpoczął od sytuacji kadrowej swojego zespołu. - Przed meczem z Zagłębiem Lubin niedostępny był Adrian Przyborek - zaznaczył na wstępie niespełna 46-letni szkoleniowiec. - Teraz również nie zdoła zagrać w Zabrzu, ale powinniśmy mieć go do dyspozycji przed starciem ze Stalą Mielec. Ponadto drobny problem ma Bośniak Danijel Lonczar, więc też nie będzie gotowy do gry. Co dolega obu zawodnikom? W przypadku Przyborka to drobny problem mięśniowy. W jego przypadku nie chcemy podejmować żadnego ryzyka, musimy go oszczędzać, dlatego nie pojawi się w składzie na najbliższe spotkanie. Jeżeli chodzi o Lonczara jest jeszcze zbyt wcześnie, aby powiedzieć, jak poważny jest to uraz. Na pewno nie będzie gotowy na piątek, ale miejmy nadzieję, że będzie mógł dołączyć do drużyny przed następnym meczem.

„Czkawka" po Zagłębiu

W wyjazdowej potyczce z Zagłębiem Lubin „portowcy" mieli optyczną przewagę, lecz nie zdołali przechylić szali zwycięstwa na swoją stronę. Mieli nawet furę szczęścia, bo Patryk Paryzek strzelił dla nich wyrównującego gola dopiero w 83 minucie spotkania. - To był świetny, topowy mecz w naszym wykonaniu – przekonuje trener Gustafsson. - Byliśmy rozczarowani jedynie, że nie mogliśmy zgarnąć trzech punktów. W ostatnich dniach skupialiśmy się przede wszystkim na tym, w czym byliśmy dobrzy i staraliśmy się wyciągnąć wnioski z tego, co nam nie poszło. Oczywiście, jak po każdym meczu, tak i po tym w Lubinie jest miejsce na poprawki.

„Felerny" Górnik

Spodziewam się, że Górnik przed swoimi kibicami będzie bardzo chciał wygrać pierwszy mecz w sezonie – kontynuował Jens Gustafsson. - Atmosfera na ich stadionie zawsze jest na topowym poziomie. Jestem pewien, że w Zabrzu będzie dla gospodarzy mocny doping, więc czeka nas ciekawe widowisko przy żywiołowo reagujących trybunach. Mecze w Zabrzu były dla nas dotychczas rozczarowujące. Teraz jesteśmy jednak innym zespołem. Jesteśmy lepiej zbalansowani, lepiej wyglądamy jako drużyna i jestem przekonany, że możemy to pokazać. Jesteśmy mocno zmotywowani, aby pojechać do Zabrza i udowodnić, że jesteśmy dobrze przygotowani do tego sezonu. Wiem, że ostatni raz pokonaliśmy zabrzan na ich stadionie w 2006 roku (5 sierpnia 2006 roku granatowo-bordowi wygrali w Zabrzu 3:0 po golach Piotra Celebana, Andersona i Ediego Andradiny. Nie uchroniło to jednak szczecinian przed degradacją z elity - przyp. BN). Kiedy dokonaliśmy tej sztuki, niektórych naszych zawodników nie było jeszcze na świecie. Takie rozczarowania z przeszłości również nas motywują i inspirują. Chcielibyśmy przełamać ten historyczny impas i dać Pogoni zwycięstwo.

Zalecana ostrożność

- Myślę, że Rafał Kurzawa jest w stanie zagrać w podobnym wymiarze jak w Lubinie - 30, maksymalnie 45 minut. Na pewno nie stać go jeszcze, aby zagrać od pierwszej minuty. Potrzebuje do tego więcej czasu. Chcę, żeby jak najszybciej wrócił do pełni formy, ale trzeba podejść do tego z dużą ostrożnością. Rafał potrzebuje jeszcze więcej treningów, kontaktów z piłką i podjętych decyzji. W końcówce meczu z Koroną Kielce na boisku pojawił się Joao Gamboa. Bardzo dobrze poradził sobie w roli zmiennika. W starciu z Zagłębiem potrzebowaliśmy na placu innego rodzaju zawodnika. Zamieniliśmy Alexa Gorgona na Patryka Paryzka, bo mieliśmy potrzebę zagrać na dwóch napastników. Zmiany są zależne od sytuacji na boisku, od tego, czy w danym momencie potrzebujemy bardziej atakować, czy bronić. Wspomniany Paryzek jest w takim momencie kariery, że wchodzi na boisko z ławki, ale może też zaczynać mecze. Nie możemy jednak na nim wywierać zbyt wielkiej presji. Myślę, że na razie nadal będzie pełnił głównie rolę zmiennika.

Bogdan Nather

PODWÓJNY NELSON



Bogdan Nather

Utracony blask

Podejrzewam, a moje podejrzenie graniczy z pewnością, że właściciel Rakowa Częstochowa Michał Świerczewski zaangażował po raz drugi trenera Marka Papszuna nie po to, by nacieszyć jego widokiem swoje oczy. W jego zamyśle 50-letni szkoleniowiec ma przywrócić drużynie spod Jasnej Góry (nie)dawny blask, by znowu była wodzirejem w ekstraklasie i rozdawała w niej karty. Łatwo powiedzieć, bo słowa przecież nic nie kosztują, trudniej natomiast zrealizować tak ambitny plan.

Nie twierdzę, że zadanie jest niewykonalne, ale dobrodziej Rakowa chyba zapomniał, że zmieniły się okoliczności. Powiem więcej - moim zdaniem założenie z gruntu jest błędne i to z kilku powodów. Po pierwsze - rok bezrobocia Papszuna pokazał dobitnie, że nie jest on rozchwytywanym szkoleniowcem, przynajmniej nie na rynku europejskim. Druga rzecz - Raków też jeszcze nie jest marką rozpoznawalną w Europie i obawiam się, że długo nie będzie. Po trzecie wreszcie - Marek Papszun nie jest cudotwórcą i nie jest w stanie z piasku ukręcić bicza. Wspomnienia są piękne, ale nie można żyć przeszłością jeżeli chce się iść do przodu. Jak mawiają nasi południowi sąsiedzi Czesi, „to se už nie vrati". Historię trzeba znać i wyciągać z niej wnioski, a nie liczyć na to, że wszystko wciąż jest takie samo. Trafnie to zdiagnozował trener Śląska Wrocław Jacek Magiera, przekonując swoich zawodników i sympatyków zespołu,by zapomnieli o poprzednim sezonie. „Teraz jest nowe rozdanie, nowa drużyna, wszystko jest inne" - stwierdził 47-letni szkoleniowiec. Nic dodać, nic ująć. Raków nie jest - nawet na polskim rynku - piłkarskim samograjem i im wcześniej sztab drużyny spod Jasnej Góry to zrozumie, tym lepiej nie tylko dla trenerów, ale przede wszystkim dla zawodników.

Nie będę wykłócał się, że Raków jest zespołem znacznie słabszym niż w momencie, gdy sięgał po mistrzowską koronę. To akurat pewne jak amen w pacierzu. Najbardziej odczuwalny jest brak bramkarza pokroju Vladana Kovaczevicia, który przeniósł się do Sportingu Lizbona. Kacper Trelowski to zupełnie inny rozmiar kapelusza niż Bośniak. Trener Jacek Magiera nie jest idiotą, by przez cały rok złośliwie trzymać wychowanka Ajaksu Częstochowa na ławce rezerwowych. Trelowski zagrał u niego tylko jeden mecz ligowy, ponieważ najzwyczajniej w świecie przegrał rywalizację z Rafałem Leszczyńskim i nie należy się w tym przypadku doszukiwać drugiego dna. Kto myśli inaczej, powinien napić się zimnej wody i skoczyć na główkę do pustego basenu. Jest bowiem takie powiedzenie: „Choćbyś nie wiem, jak mocno chłostał osła, nigdy nie będzie on wierzchowcem wyścigowym". Żeby nie było niedomówień, nie uważam Kacpra Trelowskiego za idiotę, ale na pewno za bramkarza zdecydowanie słabszego niż Kovaczević.

Pozyskany niedawno przez GKS Katowice Bartosz Nowak w sobotę może zagrać przeciwko Rakowowi, ale wiązałoby się to z zapłaceniem przez GieKSę „kary umownej". W normalnej lidze europejskiej jest to rzecz nie do pomyślenia, bo facet we wtorek zmienia barwy klubowe i w środę może zagrać przeciwko swojej byłej drużynie. Tylko w polskiej ekstraklasie nie jest to takie oczywiste. Czyżby grały w niej nie do końca normalne kluby?



Fot. PressFocus

W meczu z Cracovią piłkarze Rakowa (na zdjęciu Jonatan Brunes) przekonali się, że na boisku nie ma „ziewania".

Sport c821073ded



Fot. Paweł Jaskółka/Press Focus

Jako pierwszy szkoleniowiec Kuzera poprowadził kielczan w 57 meczach, z których wygrał 19, zremisował 18, a przegrał 20.

Gilotyna była naszykowana

Kamil Kuzera od wczoraj nie jest już trenerem Korony, choć jego zwolnienie było przesądzone... od dłuższego czasu.

KORONA KIELCE

Zespół z województwa świętokrzyskiego przegrał dwa pierwsze mecze. Najpierw uległ 0:3 Pogoni Szczecin, a potem po twardej walce 0:1 Legii Warszawa. W efekcie zamyka tabelę, jako jedyny jest bez punktu, jako jedyny nie strzelił gola. Nawet pomimo falstartu zwolnienie Kuzery jest jednak bardzo szybką decyzją, ale doszło do niego nie ze względów sportowych.

Od początku chcieli zmiany

Zmiany w Koronie nastąpiły na początku czerwca i były efektem przetasowań w kieleckim magistracie. Wtedy właśnie pełniącym obowiązki prezesa został Karol Jakubczyk, zastępując Łukasza Jabłońskiego, który zrezygnował z końcem maja. Swoją decyzję tłumaczył brakiem „pełnego poparcia i zaufania ze strony właściciela", a tym – przypomnijmy – w 99 procentach jest miasto. Później, po trzech latach pracy dyrektorem sportowym przestał być Paweł Golański, boiskowa legenda kieleckiego klubu, a zastąpił go Paweł Tomczyk. Nowe władze od początku planowały dokonać roszady na stanowisku trenera, ale Kuzera miał mocną pozycję. Objął zespół jako beniaminka jesienią sezonu 2022/23 i po heroicznej batalii utrzymał w ekstraklasie. Ta sama sztuka udała mu się rok później. Dodatkowo charakterny 41-latek cieszył się poparciem kibiców. Pochodzi z Kielc, jako piłkarz był wychowankiem Korony, właśnie w niej kończył swoją karierę, nieraz zakładał opaskę kapitana. Przygotowywał drużynę do nowego sezonu, mimo że nowe władze nie były zwolennikami jego warsztatu, o czym pisał chociażby kielecki dziennikarz TVP 3 Kielce Mateusz Żelazny.

Trener skrytykował transfery

W kieleckim środowisku wyczuwano, że szefostwo czeka tylko na odpowiednią okazję, aby pożegnać się z Kamilem Kuzerą. Momentem kulminacyjnym, który zadecydował o wczorajszym odejściu szkoleniowca, była nawet nie tyle porażka z Legią, co... konferencja prasowa przed spotkaniem. Jeden z dziennikarzy zapytał trenera o wypowiedź dyrektora Tomczyka, który po zakontraktowaniu obrońcy Bartłomieja Smolarczyka stwierdził, że transferowy plan na lato został wykonany. Słysząc te słowa, Kuzera sugestywnie uniósł tylko brew. Szkoleniowiec odpowiedział wprost, że ściągnięci zawodnicy nie są postaciami, które z miejsca mogą dodać zespołowi więcej jakości i że nawet jeśli dojdą do formy, pozostaną niewiadomą. – To nie są transfery topowe. To są uzupełnienia kadry i to trzeba jasno powiedzieć – stwierdził wówczas 41-letni trener, a patrząc po zestawieniu Korony w dwóch pierwszych meczach, właściwie można mu przyznać rację. Z kolei w rozmowie z Canal+ po meczu z Legią do tego tematu nawiązał wspomniany Tomczyk, który powiedział, że Kuzera uczestniczył w procesie transferowym i akceptował każdego piłkarza przychodzącego na Ściegiennego. W dzisiejszych realiach jest to jednak bardzo ogólne stwierdzenie.

Stokowiec, a może Szulczek?

Po porażce z Legią zarządzający klubem zaczęli kontaktować się z innymi trenerami. Kieleccy dziennikarze podają, że dotarło to do Kuzery, który postanowił uprzedzić działaczy i sam zaproponował obustronne rozwiązanie kontraktu. „Umowa została rozwiązana za porozumieniem stron na warunkach korzystnych dla klubu, za co dziękujemy trenerowi" – napisała Korona w oświadczeniu. Tymczasowo zespół będzie prowadził dotychczasowy asystent Mariusz Arczewski, natomiast w eterze krąży już mnóstwo nazwisk łączonych z drużyną. Mocną kandydaturą jest Piotr Stokowiec (urodzony w Kielcach), mówi się także o Dawidzie Szulczku czy Marcinie Pogorzale. Adrian Karwat z Radia Kielce podał, że klub dzwonił nawet do Marcina Sasala (urodzony w świętokrzyskim Skarżysko-Kamiennej), który w latach 2009-11 prowadził Koronę w ekstraklasie, a ostatnio pracuje w niższych ligach, obecnie w beniaminku II ligi Pogoni Grodzisk Mazowiecki.

Piotr Tubacki

Wzmocniona defensywa

Kolejny „człowiek Banasika" znalazł się w kadrze GKS-u Tychy. Mateusz Hołownia podpisał umowę na 11 miesięcy.

GKS TYCHY

Po dwóch remisach, od których tyszanie rozpoczęli sezon, kadra zespołu kreowanego przez fachowców na kandydata do awansu zyskała na wartości. Drużynę Dariusza Banasika zasilił piłkarz od dłuższego już czasu przymierzany do „trójkolorowych", czyli Mateusz Hołownia. Podpisał 11-miesięczny kontrakt.

Rekord Legii Warszawa

To kolejny „człowiek Banasika". Wprawdzie urodził się w Białej Podlaskiej, a pierwsze piłkarskie kroki stawiał w Niwie Łomazy i TOP 54 Biała Podlaska, ale już jako 13-latek trafił do Akademii Legii Warszawa i można stwierdzić, że w tym klubie się ukształtował jako zawodnik. Duży udział w jego rozwoju miał obecny trener tyszan, a utalentowany zawodnik szybko trafił do kadry pierwszego zespołu. Mając 16 lat i 64 dni – pobił w ten sposób rekord warszawskiego klubu – zadebiutował w zespole prowadzonym przez Henninga Berga jako zmiennik Bartosza Bereszyńskiego, wchodząc na ostatnie sekundy spotkania Superpucharu Polski z Zawiszą Bydgoszcz.

Wydawało się wtedy, że wielki piłkarski świat staje przed utalentowanym obrońcą otworem. Tym bardziej że reprezentant Polski w każdej juniorskiej kategorii wiekowej od U-15 do U-20 zbierał także doświadczenie w trzecioligowych rezerwach „wojskowych", a z ich juniorami w latach 2015 i 2016 sięgał po mistrzostwo Polski. Miał też wówczas okazję występowania w Lidze Młodzieżowej UEFA przeciwko rówieśnikom z Borussii Dortmund, Sportingu i Realu Madryt.

Zdobył mistrzostwo Polski

Do ekstraklasy drogę miał jednak wydłużoną, bo nim 12 sierpnia 2018 roku zagrał na stadionie przy ulicy Łazienkowskiej przeciwko Piastowi, to najpierw sezon 2017/18 spędził na wypożyczeniu w Ruchu Chorzów i rozegrał w barwach „Niebieskich" 29 pierwszoligowych spotkań, strzelając 3 gole. Powrót do stolicy nie był jednak marszem triumfalnym, bo jesienią 2018 roku, choć zaczął występy od debiutu w eliminacjach Ligi Europy, rozegrał zaledwie 3 spotkania w ekstraklasie, a na wiosnę został wypożyczony do Śląska Wrocław. Tam spędził rok, rozgrywając 13 meczów w ekstraklasie, a dokończył sezon na kolejnym wypożyczeniu, w Wiśle Kraków - i dorzucił 9 gier na najwyższym szczeblu.

Po powrocie do Legii znowu miał jednak problem z wywalczeniem miejsca w pierwszej jedenastce, która sięgała po mistrzostwo Polski. Hołownia miał w nim swój udział, bo rozegrał 9 spotkań. O 1 mecz więcej zagrał w ekstraklasie w sezonie 2021/22, z tym , że wtedy zadomowił się w składzie grającym w europejskich pucharach. Świadczą o tym 4 występy w eliminacjach Ligi Mistrzów i 3 mecze w Lidze Europy.

Długo się przyglądali

Nic więc dziwnego, że po wygaśnięciu kontraktu z Legią 30 czerwca 2022 roku Mateusz Hołownia postanowił spróbować swoich sił w innym klubie. Wybrał II ligę w Turcji i podpisał dwuletni kontrakt z Bandirmasporem. Rozegrał w nim jednak zaledwie 5 spotkań w lidze i 1 pucharowe. Nic dziwnego, że sztab szkoleniowy GKS-u Tychy dość długo i bacznie przyglądał się piłkarzowi, który pojechał z drużyną na zgrupowanie do Buska-Zdroju. Ostatecznie zapadła decyzja na tak i piłkarz mający za sobą 44 mecze w ekstraklasie i 35 spotkań w juniorskich reprezentacjach Polski został dokooptowany do drużyny „trójkolorowych". Teoretycznie już jutro może więc wystąpić w wieczornym spotkaniu 3. kolejki I ligi, ale czy jest już na tyle wkomponowany w zespół i czy Dariusz Banasik ma do niego takie zaufanie? Na te pytania odpowiedź poznamy już wkrótce.

Jerzy Dusik



Fot. Łukasz Sobala

26-letni Hołownia ostatnie dwa lata spędził w Turcji.

Sport c821073ded

Proces wymaga ofiar

Na zwycięstwo trzeba sobie zasłużyć – podkreślił trener „Niebieskich" Janusz Niedźwiedź.

RUCH CHORZÓW

Chorzowianie znajdują się w trakcie krótkiego okresu pomiędzy kolejnymi spotkaniami I ligi. W niedzielę zremisowali bezbramkowo ze Zniczem Pruszków, a już jutro podejmą na Stadionie Śląskim beniaminka Pogoń Siedlce, który rozgrywa swój 5. sezon na drugim szczeblu rozgrywkowym (nie licząc nieco chaotycznych lat powojennych). W ekipie spadkowicza odczuwają spory niedosyt po remisie z pruszkowianami i zrobią wszystko, aby poprawić swoją grę w meczu z kolejną ekipą z województwa mazowieckiego.

Na wszystko trzeba zapracować

Na papierze oba zespoły nie są zbyt imponujące i raczej nie bierze się ich pod uwagę w typowaniu kandydatów walczących o najwyższe cele. Trener Ruchu Janusz Niedźwiedź podchodzi jednak do nich z odpowiednim respektem. – Od lat słyszę o kimś, że jest słaby, bo nie ma pieniędzy, rozgłosu czy tylu kibiców i pewnie przyjedzie czekać na najniższy wymiar kary – powiedział ostatnio. – Na wszystko w życiu trzeba jednak zapracować. Tak było w moim życiu trenerskim. Tego samego uczę zespół. Każdy mecz jest bardzo ważny bez względu na to, z jakim przeciwnikiem będziemy się mierzyć i jak to będzie wyglądało na papierze. Pojedziemy gdzieś na wyjazd i ktoś stwierdzi, że to rywal jest faworytem, w piątek przyjedzie Pogoń Siedlce i znowu będzie mówione, że to Ruch jest faworytem. Faworyt jest tylko na papierze, a punkty zdobywa się na boisku. To trzeba wypracować, zrobić, mieć twardy charakter, grać swoje. W pierwszej połowie ze Zniczem powinniśmy przegrywać 0:2, ale w drugiej mogliśmy to skończyć 4:2 i mogło to się potoczyć zupełnie inaczej. Można by wtedy powiedzieć, że faworyt wygrał, ale na to trzeba sobie zasłużyć – zaznaczył zdecydowanie Niedźwiedź, świadomy niedociągnięć swojej drużyny w 2. kolejce I ligi.

Wahania formy są normalne

Trener jest jednak spokojny i po raz kolejny przypomniał swoją filozofię. U niego istotnymi terminami są praca oraz proces. Zwrócił uwagę na to, że zespół przeszedł latem dużą przebudowę, wielu graczy dochodziło do drużyny już w trakcie przygotowań i potrzeba czasu, aby wszystko zatrybiło. Ale ile? – Ten proces nigdy nie dobiegnie końca - wyjaśnił. - Każdego dnia się uczy, każdego tygodnia będzie progres, będzie lepiej. W tym czasie występują wahania formy, wzloty i spadki. Ważne, żeby w gorszych momentach umieć nie przegrać meczu, nawet gdy nie wszystko układa się po naszej myśli. Było tak ze Zniczem, choć oczywiście punkt jest bardzo niezadowalający, bo chcieliśmy w pierwszym meczu u siebie wygrać. Natomiast proces wymaga czasem ofiar, żeby zobaczyć kto jest w jakiej dyspozycji i w jakim kształcie meczowym najlepiej funkcjonuje. Na treningu zawodnicy wyglądali dobrze, ale to nie przełożyło się na pierwszą połowę ze Zniczem. W drugiej połowie wyglądało to inaczej i to jest właśnie ten proces, wyciągnięcie lekcji z pierwszej części – zaznaczył.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Trener Znicza dostrzegł sposób, w jaki rywale mogą wykorzystywać ustawienie Filipa Starzyńskiego (drugi z prawej).

Jaki patent na Ruch?

Z drugiej strony ktoś może powiedzieć, że Znicz – mający mniejszy potencjał finansowy i kadrowy – również przeszedł dużą przebudowę, w dodatku zmieniając szkoleniowca. Mimo tego w pierwszej połowie był znacznie lepszy od Ruchu. – Jesteśmy zadowoleni, że sprawdziła się analiza przeciwnika – zdradził trener pruszkowian Grzegorz Szoka. – Wiedzieliśmy, że drużyny trenera Niedźwiedzia lubią grać od tyłu. Podchodziliśmy wysoko do otwarć gry i mieliśmy dużo odbiorów, co budowało naszą pewność siebie.

– Mieliśmy różne materiały do analizy – wyjaśnił rozpracowanie rywala Szoka. – Trener Niedźwiedź jest trenerem powtarzalnym i jak sam mówi, stawia na proces. Analizując, cofaliśmy się nawet do meczów jego Widzewa, szukając powtarzalności. Zawsze patrzymy na system gry przeciwnika, na nasz system, szukamy gdzie otwierają się odpowiednie strefy, co możemy wykorzystać. Mocny nacisk położyliśmy na to, aby wyłączyć lewą stronę Ruchu. Wiedzieliśmy, że Łukasz Moneta i Miłosz Kozak bardzo dobrze współpracowali w ofensywie z Odrą. W grze Ruchu pojawia się również taki element, gdy Filip Starzyński rozgrywa piłkę, ale po stracie, jeśli jest ostatnim zawodnikiem, można szukać szybkiego ataku – podrzucił kilka wskazówek... Pogoni Siedlce trener Znicza. Czy beniaminek je wykorzysta?

Piotr Tubacki

Młody zadebiutował

Nieco ponad miesiąc od dołączenia do pierwszego zespołu potrzebował na oficjalny debiut w Ruchu 19-letni Kamil Lipiński. Młody pomocnik szerszej publiczności pokazał się z przyzwoitej strony podczas pierwszego meczu kontrolnego z Puszczą Niepołomice, wybiegając na boisko od początku (razem z rok młodszym Bartłomiejem Barańskim, mającym już za sobą występy w ekstraklasie). Pojechał na zgrupowanie do Buska-Zdroju i zaprezentował się na tyle dobrze, że podpisał profesjonalny kontrakt z klubem. Znalazł się w kadrze meczowej na oba spotkania I ligi. W Opolu nie podniósł się z ławki, ale krótki epizod zaliczył w spotkaniu ze Zniczem Pruszków; i to od razu przed wielotysięczną publiką Stadionu Śląskiego. – Piękne uczucie, spełnienie marzeń. Przed sezonem miałem cel: trafić do pierwszej drużyny, mogąc schodzić na mecze do rezerw. Teraz zaliczyłem debiut na Stadionie Śląskim. Gdyby jeszcze dwa miesiące temu ktoś mi to powiedział, to bym nie uwierzył. Chcę dalej ciężko trenować, walczyć o swoje, cierpliwie czekać na szansę, która na pewno nadejdzie – powiedział klubowym mediom śląski pomocnik urodzony w Rudzie Śląskiej.

(PTub)

Po gorzkiej pigułce

Choć rozgrywki I ligi jeszcze się nie rozkręciły, beniaminek z Siedlec już ma spore kłopoty.

POGOŃ SIEDLCE

Patrząc na zestawienie stricte personalne, nie byłoby trudnym zadaniem obronienie tezy, że Pogoń dysponuje najsłabszą kadrą w pierwszoligowych rozgrywkach. Do tego tylko Stal Rzeszów ma młodszą drużynę. Po dwóch kolejkach siedlczanie pozostają bez punktu i mają najgorszą obronę w stawce – po porażkach 1:2 z Chrobrym i 1:4 z Odrą.

Zimny prysznic

Trener Marek Brzozowski pod pewnymi względami przypomina trenera Janusza Niedźwiedzia z Ruchu, z którym już jutro zmierzy się w Chorzowie. Od początku zaznaczył, że chce grać futbol ofensywny, wyrazisty i – co podkreślił po przegranej z głogowianami – nie ma zamiaru zejść z obranej drogi. Z Chrobrym faktycznie Pogoń zaprezentowała się nieźle i mogła czuć niedosyt po porażce z wyrachowanym rywalem. Po meczu w Opolu czuła już jednak ból. – Porażka z Odrą nas zabolała, bo przygotowaliśmy się do tego meczu sumiennie i ciężko pracowaliśmy. Mieliśmy dużo informacji na temat gry przeciwnika oraz działań indywidualnych poszczególnych zawodników. Zostaliśmy jednak surowo zweryfikowani i początek sezonu to dla nas bardzo mocny zimny prysznic – powiedział 43-letni szkoleniowiec, który ma za sobą trenerską pracę tylko w województwie mazowieckim.

Często gubią koncentrację

Tak jak Niedźwiedź, tak i Brzozowski podkreśla rolę procesu w rozwoju drużyny. Mówi o konieczności wykonania pracy oraz posiadaniu wiary w zwycięstwo. Na tym ostatnim szczególnie musi się koncentrować, bo choć to początek sezonu, to jego drużyna już odbiła się od ściany. – To materiał do tego, jak wiele przed nami pracy piłkarskiej i taktycznej, ale również mentalnej – powiedział po spotkaniu z Odrą. – Często gubimy koncentrację. W niezbyt trudnych sytuacjach nie radzimy sobie i tracimy łatwe bramki. Czeka nas trudny czas, bo w piątek gramy mecz w Chorzowie z bardzo wymagającym przeciwnikiem. Musimy jak najszybciej się podnieść, przepracować to analitycznie i mentalnie, żeby wiara w wygrywanie nam nie uciekła. Po dobrym sezonie, w którym awansowaliśmy i często wygrywaliśmy, teraz przełknęliśmy gorzką pigułkę. To dla nas duża lekcja, ale nie ma mowy o poddawaniu się. Wierzymy w ten zespół, ucząc się na tych błędach będziemy coraz lepsi, będziemy poznawali tę ligę i zaczniemy sobie lepiej radzić – powiedział zdecydowanie.

5 OBCOKRAJOWCÓW mają w swoich szeregach Pogoń i Ruch. W przypadku siedlczan są to: stoper z Ghany Isaac Amoah, stoper z Brazylii Cassio, defensywny pomocnik ze Słowacji Lukas Hrnciar, litewski wahadłowy Titas Milasius oraz ukraiński ofensywny pomocnik Oleksij Zinkiewicz.

Małe doświadczenie

W Pogoni nie ma wielu doświadczonych piłkarzy. Tylko 7 miało jakąkolwiek styczność z ekstraklasą, lecz tylko 24-letni Daniel Pik i 25-letni Piotr Pyrdoł dali się w niej mocniej poznać. Ten pierwszy zaliczył 49 meczów w Cracovii i Radomiaku, drugi – 27 w ŁKS-ie, Legii oraz Wiśle Płock. Poza tym są jeszcze Oskar Krzyżak (5), Krystian Miś (8), Titas Milasius (1), Damian Szuprytowski (4) oraz Jakub Lutostański (3). Wielu siedleckich graczy nie zaznaczyło się też niczym szczególnym w I lidze, około połowa zespołu debiutowała w niej dopiero w tym sezonie. Najwięcej na zapleczu zagrał 31-letni napastnik Cezary Demianiuk, bo 102 razy, strzelając 10 goli (jednego ostatnio w Opolu, z karnego). To bardzo ważny zawodnik Pogoni, urodzony w Siedlcach, który pamięta poprzednie sezony klubu na ekstraklasowym zapleczu.

Piotr Tubacki

Sport c821073ded

Czołg pułapka

Dziś 80. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Ginęli w nim również sportowcy.

To bardzo ważna data w historii Polski. 1 sierpnia 1944 roku w Warszawie rozpoczęło się powstanie, które kosztowało życie prawie 200 tys. osób. Podczas samej rzezi Woli, która miała miejsce w dniach 5-7 sierpnia, Niemcy i ich ukraińscy pomocnicy w bestialski sposób zamordowali od 40 do 60 tys. osób! Była to największa jednostkowa zbrodnia na ludności cywilnej podczas II wojny światowej, do dziś nierozliczona.



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Zamordowany w czasie Powstania Józef Kempa (pierwszy z prawej) w zespole aktorów. Czwarty z prawej Adolf Dymsza – wielka legenda kina.

Nietuzinkowe postacie

Powstanie jeszcze się nie rozpoczęło, a już ginęli ludzie, w tym piłkarze. 31 lipca na Ochocie rozstrzelany został piłkarz Warszawianki Stanisław Czapski, rocznik 1918. W lidze zadebiutował tuż przed wybuchem wojny. Podczas okupacji grał w Okęciu, choć w piłkę kopać wtedy w Generalnym Gubernatorstwie nie można było, bo tak rozkazał okupant.

Czapski nie był jedynym piłkarzem, który zginął w sierpniowym zrywie. Józef Jung, żołnierz AK, który w Warszawiance zaliczył dwa sezony w I lidze (ekstraklasie), został rozstrzelany przez Niemców 5 sierpnia.

Kilka dni później zginął inny żołnierz AK i kolejny gracz Warszawianki, postać nietuzinkowa Józef Kempa. 13 sierpnia poniósł śmierć w wyniku potężnej eksplozji czołgu goliat. Była to zdalnie sterowana mina samobieżna, zdolna do przenoszenia nawet do 100 kg materiału wybuchowego. Niemcy używali tego typu broni w trakcie oblężenia Sewastopola, w bitwie pod Anzio, w Powstaniu Warszawskim i w trakcie obrony Wrocławia w 1945. Eksplozja czołgu pułapki na ulicy Kilińskiego 13 sierpnia kosztowała życie aż ponad 300 powstańców i cywilów, którzy zbiegli się, żeby podziwiać zdobyty „czołg"...

Dlaczego Józef Kempa, rocznik 1906, był postacią nietuzinkową? Nie chodzi tylko o to, że grał w pierwszym ligowym sezonie w 1927 w barwach warszawskiego klubu. „Gały" był też... aktorem! I to wysokich lotów. Skończył Szkołę Dramatyczną w Warszawie, a na deskach teatru grał z takimi sławami, jak Jerzy Pichelski, Jan Kreczmer czy Marian Wyrzykowski. Występował w takich filmach, jak „Róża", „Płomienne serca", „Sygnał". W czasie wojny występował – za zgodą władz Polski Podziemnej – w teatrach Warszawy i Krakowa. Jak pisze o nim w opracowaniu Andrzej Gowarzewski, zakończenie kariery piłkarskiej wymusił na nim sam Stefan Jaracz, legenda polskiego aktorstwa, pisarz, publicysta, założyciel Teatru Ateneum.

Kibice z pomocą

Obchody 80. rocznicy Powstania Warszawskiego zaczęły się już wcześniej. Jak co roku piłkarze, głównie Akademii Legii, sprzątali powstańcze groby. O żyjących jeszcze uczestnikach sierpniowych walk nie zapominają fani Legii, którzy opiekują się nimi na co dzień. I dotyczy to tych kibiców, o których często słyszymy w mediach z powodu rozrób czy stadionowych prezentacji. Takowa, z okazji 80. rocznic,y będzie miała miejsce przy Łazienkowskiej przy okazji najbliższego meczu z Piastem.

Kibice Legii opiekują się kombatantami powstańczych batalionów „Parasol" i „Miotła" oraz cmentarnymi kwaterami ich poległych w Powstaniu koleżanek i kolegów. Jak sami mówią: „tych powstańców jest coraz mniej – czas robi swoje". – To naprawdę wspaniali ludzie i kiedy nabrali już do nas zaufania, traktowali nas jak swoich starszych kolegów. A chyba największym dowodem zaufania było powierzenie nam sztandaru batalionu „Miotła" – mówili mi swego czasu kibice spod znaku „Żylety".

W powstaniu zginęło aż 270 piłkarzy. W samych walkach brało udział 36 graczy Polonii Warszawa. My przypominamy tylko krótką listę tych, którzy grali w ówczesnej I lidze, czyli ekstraklasie. Oczywiście wśród tych którzy zginęli, byli też inni wybitni sportowcy, jak przykładowo lekkoatleta, świetny oszczepnik Eugeniusz „Brok" Lokajski, 7. zawodnik igrzysk w Berlinie. W czasie Powstania nie tylko walczył, ale robił też doskonałe zdjęcia, dokumentując zbrodnie dokonywane przez Niemców. Zginął 25 września pod gruzami zbombardowanej przez Niemców kamienicy przy ulicy Marszałkowskiej 129. Cześć i chwała bohaterom!

Michał Zichlarz

LISTA PIŁKARZY I LIGI, KTÓRZY ZGINĘLI W POWSTANIU WARSZAWSKIM

1. Alojzy Bialik (Cracovia), sierpień 1944
2. Stefan Bibrych (Warszawianka), 12 sierpnia 1944
3. Stanisław Czapski (Warszawianka), 31 lipca 1944, rozstrzelany na Ochocie w przeddzień wybuchu Powstania Warszawskiego
4. Stefan Fryc (Cracovia), sierpień 1944, reprezentant Polski, olimpijczyk z Paryża
5. Marian Gamaj (Podgórze, Garbarnia Kraków, Warszawianka), sierpień 1944
6. Tadeusz Gebethner (Polonia Warszawa), 14 października 1944, w wyniku ran odniesionych w Powstaniu Warszawskim
7. Wiktor Jegorow (ŁKS Łódź), sierpień 1944
8. Józef Jung (Warszawianka), 5 sierpnia 1944
9. Józef Kempa (Warszawianka), 13 sierpnia 1944
10. Adam Kondracki (Warszawianka), sierpień 1944
11. Leonard Kruszyński (Polonia Warszawa), sierpień 1944, zginął wraz z młodszym bratem Wiesławem
12. Stefan Pawlak (WKS 22 pp. Siedlce, Warszawianka), sierpień 1944
13. Aleksander Przybysz (Polonia Warszawa), 1 sierpnia 1944, w pierwszych godzinach walki
14. Tadeusz Purschel (Legia Warszawa), 8 sierpnia 1944 w wyniku odniesionych ran
15. Antoni Rakszewski (Lublinianka), sierpień 1944
16. Ludwik Skrzypek (Polonia Warszawa), 18 sierpnia 1944, jako żołnierz AK

■ Na podstawie opracowań Andrzeja Gowarzewskiego

A Chelsea dalej swoje

Ponad 40 piłkarzy w kadrze nie przeszkadza londyńczykom w dokonywaniu kolejnych transferów.

ANGLIA

Niewiele klubów w ostatnim czasie może równać się rozrzutnością finansową z „The Blues". Normą stały się w Chelsea kontrakty podpisywane na 6 czy 7 lat celem amortyzacji finansowej transakcji, by uniknąć problemów prawnych. Tego lata na Stamford Bridge także dużo się dzieje. Klub wydał ponad 112 mln euro na 6 zawodników, sprzedając 3 za nieco ponad 100 mln – a trzech dobrze znanych, tj. Hakima Ziyecha, Thiago Silvę i Malangę Sarra, oddał za darmo. Wczoraj w Londynie pojawił się natomiast kolejny bramkarz. Który to już w kadrze? Trudno się połapać...

Duńczyk z Villarrealu

Chelsea ogłosiła bowiem transfer Filipa Jorgensena, 22-letniego Duńczyka z Villarrealu, jego podstawowego golkipera, który kosztował prawie 25 mln euro. Podpisał umowę ważną do 2031 roku i stał się trzecim najdroższym bramkarzem do lat 23 w historii. Drożsi byli tylko Alex Meret (26 mln z Udinese do Napoli) oraz David De Gea (25 mln z Atletico do Manchesteru United). Więcej za golkipera londyńczycy dali tylko raz, za Kepę Arrizabalagę, który kosztował aż 80 mln euro. Obecnie Hiszpan wrócił do „The Blues" po wypożyczeniu do Realu Madryt, ale nie wiadomo, jaka będzie jego rola. Prócz niego i Jorgensena nowy trener Chelsea - 44-letni Włoch Enzo Maresca, który ostatnio awansował do Premier League z Leicester – ma jeszcze do dyspozycji... wielu graczy. Na pewno Roberta Sancheza, w ostatnim sezonie podstawowy wybór aż do momentu kontuzji, oraz Djordje Petrovicia, wykorzystującego szansę przy problemach tego pierwszego. Wszyscy poza Kepą mają z klubem umowy ważne co najmniej do 2030 roku.

Chcą jeszcze jednego

Maresca ma też do dyspozycji 32-letniego Marcusa Bettinelliego, obecnego w drużynie od trzech lat, ale w najlepszym wypadku rezerwowego, bo zagrał tylko jeden mecz. Dodatkowo w orbicie pierwszej drużyny są 21-letni Fin Lucas Bergstroem i mający polskie korzenie 20-latek Gabriel Slonina. Nie zapowiada się jednak, by ta dwójka miała realne szanse na pobyt w Chelsea, ponieważ „The Blues"... planują kupić jeszcze jednego bramkarza. Zachodnie media podały, że londyńczycy chcą zapłacić 20 mln euro za 19-letniego Mike'a Pendersa. Kwota jest o tyle oszałamiająca, że belgijski golkiper mierzący 2 metry dopiero w niedzielę zagrał pierwszy mecz w seniorskiej karierze. Skauci Chelsea obserwowali go jednak w młodzieżowych zespołach Genku i najwyraźniej zrobił na nich bardzo dobre wrażenie. Jeśli faktycznie dojdzie do tego zakupu, 6-krotni mistrzowie Anglii mogą mieć do swojej dyspozycji 8 bramkarzy.

Ktoś musi odejść

Gdyby zaś zliczyć wszystkich zawodników, okaże się, że „The Blues" mają aktualnie kadrę składającą się z ponad 40 graczy. Oczywistością jest więc, że jeszcze ktoś z niej odejdzie i pod uwagę będzie branych zapewne np. 3 bramkarzy. W okresie przygotowawczym trener Maresca – jak to zawsze bywa – obserwuje również młodych piłkarzy, z których nie wszyscy otrzymają szansę w zespole. Część odejdzie pewnie na wypożyczenia, tylko w zeszłym sezonie takich graczy z „jedynki" było 9, w tym m.in. Slonina, Bergstroem i Arrizabalaga. Jednakże nawet po uwzględnieniu potencjalnych ubytków ogrom składu „The Blues" powoduje, że można się w tym wszystkim... pogubić.

Piotr Tubacki



Fot. Bagu Blanco/pressinphoto/SIPA USA/PressFocus

Filip Jorgensen to jeden z 7 bramkarzy, z jakich może wybierać trener Chelsea.

Sport c821073ded

Sprawdzian na fińskich szutrach

W weekend odbędzie się dziewiąta runda samochodowych mistrzostw świata WRC - Rajd Finlandii, jedna z najszybszych w kalendarzu.

Po ośmiu liderem jest Belg Thierry Neuville (Hyundai I20 Rally1), ale drugi Estończyk Ott Tanak (Hyundai I20 Rally1) traci do niego już tylko 8 punktów.

Rok temu na fińskich szutrach triumfował Walijczyk Elfyn Evans (Toyota Yaris Rally1). Wyprzedził o 39,1 s Neuville'a (Hyundai I20 Rally1) oraz Japończyka Katsutę Takamoto (Toyota Yaris Rally1) o 1.36,7.

Evans miał w Finlandii znacznie ułatwione zadanie, gdyż w już piątek odpadł z rywalizacji m.in. mistrz świata Fin Kalle Rovanpera (Toyota Yaris Rally1), który miał poważny wypadek na ósmym odcinku specjalnym i tego etapu nie ukończył.

W tym roku także zapowiada się ciekawa impreza, na liście startowej są bowiem wszyscy ze światowej czołówki. Rovanpera i ośmiokrotny mistrz świata Francuz Sebastien Ogier (obaj Toyota Yaris Rally1), którzy w tym roku startują tylko w wybranych rundach i nie kryją, że interesuje ich podium. A Rovanpera zapowiada, że "u siebie" liczy na jego najwyższy stopień.



Fot. Nikos Katikis/DPPI/IPA Sport 2/ipa-agency.net/SIPA USA/PressFocus

W najbliższy weekend odbędzie się Rajd Finlandii.

Francuz startował w Finlandii już 13 razy, wygrał tylko raz w 2013 roku. Rovanpera jechał w rajdzie pięć razy, ale nigdy nie wygrał. Najbliżej zwycięstwa był w 2022 roku, kiedy ukończył rajd na drugiej pozycji, tracąc 6,8 s do Tanaka.

W tym roku na liście startowej jest prawie 80 załóg, ale nie ma Polaków.

W historii rajdowych mistrzostw świata WRC najszybszą rundą jest właśnie Finlandia. W 2016 roku Irlandczyk Kris Meeke jadący Citroenem DS3 WRC wygrał ze średnią prędkością 126,62 km/h.

W wielu miejscach trasy kierowcy osiągają prędkości dochodzące nawet do 200 km/h. Fińskie szutry pozwalają na taką jazdę, nawierzchnia odcinków specjalnych jest podobna do asfaltowej. Problemy zaczynają się dopiero wtedy, gdy zaczyna padać. A prognoza na nadchodzący weekend zapowiada właśnie opady, temperatura powietrza dojedzie do 22 st. C.

Przez wiele lat impreza, której pierwsza edycja została rozegrana w 1951 roku pod nazwą Rajd 1000 Jezior, była zdominowana przez Finów. Na czele listy zwycięzców są nadal Hannu Mikkola (1968-1970, 1974-1975, 1982-1983) oraz Marcus Groenholm (2000-2002, 2004-2007). Obaj triumfowali po siedem razy.

Dominację Finów jako pierwszy przełamał dopiero w 1990 roku Hiszpan Carlos Sainz, po nim najszybsi na fińskich szutrach byli m.in. Francuz Didier Auriol (1992), Estończyk Markko Martin (2003), Francuzi Sebastien Loeb (2008, 2011-2012) i Sebastien Ogier (2013), Brytyjczyk Kris Meeke (2016), Estończyk Ott Tanak (2018-2019), a ostatnio Evans.

Organizatorzy w Finlandii przygotowali 20 odcinków specjalnych o łącznej długości 305 km. W sumie cała trasa wraz z dojazdami ma 1375 km.

Klasyfikacja generalna MŚ (po 8 z 13 rajdów)

1. Thierry Neuville (Belgia)	145 pkt
2. Ott Tanak (Estonia)	137
3. Elfyn Evans (W. Brytania)	132
4. Sebastien Ogier (Francja)	117
5. Adrien Fourmaux (Francja)	101
6. Kalle Rovanpera (Finlandia)	86

(PAP)

TRANSFERY POD KOSZEM

Kluby ekstraklasy dopinają swoje składy.

Z CHORWACJI DO WŁOCŁAWKA

■ Nowym zawodnikiem Anwilu został D.J. Funderburk. 27-letni środkowy w ostatnim sezonie grał w Lidze Śródziemnomorskiej w barwach chorwackiego KK Split. Wcześniej występował w ligach Rosji, Francji, Włoch oraz Izraela. - D.J. Funderburk doda nam jakże potrzebnego atletyzmu w strefie podkoszowej oraz wszechstronności na bronionej połowie boiska. To zawodnik niesamowicie utalentowany również w ofensywie, choć wciąż musi pracować nad regularnością i dojrzałością w swojej grze. Zapewni nam poczucie bezpieczeństwa oraz luksusu z ławki, gdyż może występować zarówno jako center, jak i silny skrzydłowy - komentuje Bronisław Wawrzyńczuk, konsultant ds. sportowych Anwilu.

BELG W LUBLINIE

■ Reprezentant Belgii Emmanuel „Manu" Lecomte jest drugim zagranicznym koszykarzem, który został zakontraktowany tego lata w Starcie Lublin. 29-letni rozgrywający sześć lat temu po testach w Dallas Mavericks grał w G-League w zespole Ontario Clippers (zaplecze NBA). Potem wrócił do Europy, grał w ligach Belgii, Hiszpanii, Niemiec, Francji, Litwy, Izraela, Czarnogóry. W ostatnim sezonie był zawodnikiem belgijskiego Liège Basket (zdobywał średnio 16.5 punktów, 4 asysty oraz 2.3 zbiórki). Od siedmiu lat występuje w reprezentacji Belgii.

– Bardzo się cieszymy, że „Manu" podpisał kontrakt i będzie w nadchodzącym sezonie występował w Lublinie. Liczymy na tego zawodnika, bo wiemy, że dysponuje dużą jakością. Zdajemy sobie sprawę, że trafia do nas po kontuzji ścięgna Achillesa. Chcemy pomóc mu wrócić do formy, jaką prezentował przed urazem, wierząc w to, że odwdzięczy się świetną grą, którą pokazywał w reprezentacji Belgii, czy w rozgrywkach klubowych – mówi trener Startu Wojciech Kamiński.

LITWINKA W SOSNOWCU

■ Jest druga zagraniczna zawodniczka w Sosnowcu. Podpis pod kontraktem złożyła Litwinka Gabby Nikitinaite. To zawodniczka na pozycji rzucającego obrońcy. Poza litewskim ma też paszport Wielkiej Brytanii. 25-latka ma za sobą występy m.in.: w hiszpańskim Lointek Gernika Bizkaia. „Gabby dała się nam we znaki w zeszłorocznych zmaganiach w #EuroCup Liczymy, że tym razem pomoże naszej drużynie osiągnąć jak najlepszy wynik tak na europejskich parkietach, jak i na boiskach ORLEN Basket Liga Kobiet" - zapowiada w swoich mediach społecznościowych klub z Sosnowca.

BENIAMINEK NIE PRÓŻNUJE

■ Beniaminek z Wałbrzycha pozyskał kolejnego zawodnika. Nowym graczem biało-niebieskich jest niski skrzydłowy Ike Smith. 27-latek z Gainesville na Florydzie jest wychowankiem uczelni Georgia Southern University. Po występach na parkietach akademickich był zawodnikiem niemieckiego Giesen 46ers, apotem fińskiego Tampereen Pyrinto. W ostatnim sezonie występował we włoskiej Serie A2 w drużynie ELAchem Vigevano 1955, gdzie średnio zdobywał 15.6 punktu, 5.1 zbiórki oraz 2.9 asysty.

(pp)



Fot. Wojciech Szubartowski / Pressfocus

Litwinka Gabby Nikitinaite (z lewej) od nowego sezonu będzie zawodniczką MB Zagłębie Sosnowiec.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 1 SIERPNIA

TVP 1
12.00 IO: szermierka, 13.15 Koszykówka 3x3 Polska - Litwa, 14.15 Tenis, 16.00 Dżudo, 20.15 Przegląd wydarzeń

TVP 2
16.55 IO: dżudo, 18.55 Tenis

TVP SPORT
7.05 IO: lekka atletyka, 9.15 Wioślarstwo, strzelectwo, 11.00 Pływanie, dżudo, jeździectwo, 13.50 Siatkówka kobiet Brazylia - Japonia, 14.50 Szermierka, 16.55 Boks, 17.10 Kajakarstwo górskie, windsurfing, golf, 19.10 Szermierka, koszykówka 3x3 Chiny - Polska, 20.30 Pływanie, szermierka, siatkówka plażowa Michał Bryl/Bartosz Łosiak - Remi Bassereau/Julien Lyneel

POLSAT SPORT 1
9.00, 11.00 Mag. olimpijski, 18.30 Pn: elim. Ligi Konferencji Europy, Caernarfon - Legia

POLSAT SPORT 2
17.00, 22.00 Tenis: 2. runda ATP w Waszyngtonie, 19.00 Mag. olimpijski,

POLSAT SPORT 3
19.00 Tenis: 2. runda ATP w Waszyngtonie, 20.50
Pn: elim. Ligi Europy, Rapid - Wisła

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.00, 23.00 Tenis: 2. runda ATP w Waszyngtonie, 18.55 Pn: elim. LKE, Caernarfon - Legia

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.00 Tenis: 2. runda ATP w Waszyngtonie, 20.25 Pn: elim. LE, Rapid - Wisła

EUROSPORT 1
7.00 Mag. olimpijski, 8.30 Lekka atletyka, 9.00 11.00 Pływanie, 12.20 Wioślarstwo, 12.45 Siatkówka kobiet Brazylia - Japonia, 15.30 Tenis, 17.00 Szermierka, 17.15 Kajakarstwo górskie, 18.15 Gimnastyka sportowa, 20.30 Pływanie, 22.00 Siatkówka kobiet Francja - Chiny

EUROSPORT 2
8.55, 12.30, 18.00, 22.20 IO: koszykówka 3x3, 11.00, 16.00 Piłka ręczna kobiet, 14.30 Koszykówka kobiet, 15.15 Siatkówka plażowa, 20.00 BMX

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: 2. runda WTA w Waszyngtonie

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Piotr PŁATEK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport c821073ded